

www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MARZEC 2022 NR 197

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 3 (197)

ROK XVIII

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

Cena 5 zł w tym 5% VAT



9 177 189 512 046 061
03





Jerzy Maślanka

NOWE RATUSZOWE DRZEWKO SZCZĘŚCIA

Historycznie to stwierdzone,
że każde zwycięskie grupy
po wyborach zjednoczone
między sobą dzielą łupy.

Na konarku, co był TADEK,
KONRAD objął tę posadę.
A zrobił to sprawnie, sprytnie.
Niech nam rośnie i zakwitnie!

Prawą ręką nie od dzisiaj
jest już JOLA, lewą KRYSIA.
Mają możliwości duże,
by się ciągle piąć ku górze.

Do ratusza wkracza nowe,
przebojowe, młodzieżowe,
łut nadziei nam powiększać,
gród rozwijać i upiększać.



DAREK w to głęboko wierzy,
że biznes – deweloperzy
zajmą naszą się przestrzeń.
Rozbudują, zazielenią.

Wpadną w rozwojowy ton,
innowacji zabrzmi dzwon.
Dalej, naprzód, wyżej, wyżej,
być Dubajem lub Paryżem.

Koło drzewka rosną krzaczki,
już ruszają do wspinaczki
w gospodarce i kulturze,
w zdrowiu, sporcie będą burze.

Rozdzwonią się telefony,
zagrzmą trąby – megafony
tak na cztery świata strony
i z ratusza, i ambony.

Nie będziemy już kopciuszki,
krasnowłody i maluszki,
zbudujemy nowy dom
naszym przyszłym, lepszym dniom.



Epilog

Kto na lepsze miasto zmienia,
Pan Bóg zawsze to docenia.
Ważne tylko, by w tych sprawach
były ze mną uzgodnienia.

Wypełniając ludu wolę,
merowi wraz z jego dworem
dajemy plenipotencję.
Rządźcie drugą nam kadencję!

PS
Wkrótce znów do urn pójdziemy.
Hasłem: jedność i odnowa.
Zgodnie zadecydujemy,
by marszałek był z Rzeszowa!

Słowa Jerzego Maślanki, muzyka Janusza Haluka

NASZ DOM RZESZÓW



Spacerujesz nad Wisłokiem,
zalew, park, wysokie bloki
i na smyczy z elegancką panią pies.
Oj, nie mamy tu Wawelu,
tylko pomnik z PRL-u,
lecz to przecież nasz kochany
Rzeszów jest!

Ref.
Nasz dom, nasz dom, nasz dom,
tu z twoich marzeń ściany.
Nasz dom, nasz dom, nasz dom,
wystawny i zadbany.
Dzisiaj powiem to najprościej:
miłość, radość w nim zagości.
Razem z nami, razem z nami,
razem z nami w nim zamieszkać tu.

W NUMERZE:

- 4 BARDZIEJ ROZPOZNAWALNA NIŻ RZESZÓW
Edward Słupek
- 4 MIEJSCE POLSKI JEST W UNII EUROPEJSKIEJ
Kamil Łuka
- 5 WIEDŃSKA RZESZOWIANKA
Anna Lichtarska
- 5 WIEDŃ W RZESZOWIE
Bogusław Kobisz
- 6 LEGENDA ŻYCIA MUZYCZNEGO
Bogumiła Płaneta
- 7 ZASŁUŻONY DLA RZESZOWA I REGIONU
Ryszard Zatorski
- 8 MIŁOŚNIK RZESZOWA
Krystyna Leśniak-Moczuk
- 8 SŁUŻY UNIWERSYTETOWI
Andrzej Grzywacz
- 9 UCZCIWY WYBÓR
Henryk Nicpoń
- 10 SZAJNA WIELKI RZESZOWIANIN
Andrzej Piątek
- 10 Z MIŁOŚCIĄ DO LUDZI
Piotr Drożdż
- 11 Z BAŁDĄ PRZEZ BIESZCZADY
Józef Ambrozowicz
- 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (101)

Wers – magazyn literacki

Aleksandra Piguła ● Stanisław Dłuski
Grażyna Repetowska ● Jolanta Michna
Kinga Nosal-Piotrowska

- 15 CHARYZMATYCZNY GITARZYSTA
Zofia Stopińska
- 16 Z PIOSENKĄ NA WSZYSTKO
Ryszard Zatorski
- 16 PEJZAŻ RZESZOWA
Jadwiga Kupiszewska
- 17 ARTYSTA WRAŻLIWY
Piotr Rędziniak
- 18 BEETHOVEN I WIŚŁOCKI
Andrzej Szypuła
- 18 MAŁA HALKA
Aleksandra Maria Szymańska
- 19 DZIEŁA Z ELEKTRYCZNYCH ŚMIECI
Małgorzata Prokop
- 20 MUZEUM STALINA
Wit Hadło
- 21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 22 ROZMAITOŚCI



WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,
Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Kamil Łuka, Roman
Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr
Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl



Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1500 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

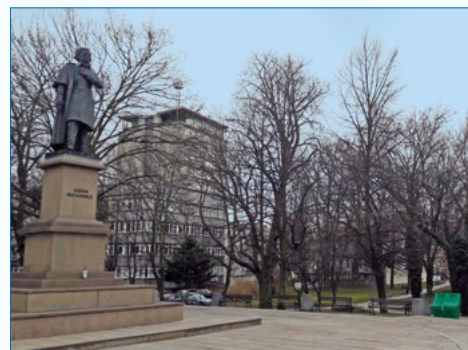


PARK SZAJNY

W osiedlu Śródmieście

Rada Miasta Rzeszowa uchwałą z 22 lutego zdecydowała, że teren u zbiegu ulic Adama Naruszewicza, Henryka Kreczmera oraz Adama Mickiewicza otrzymał nazwę parku im. prof. Józefa Szajny. Park to określenie bardziej obszerne niż ten fragment miasta, którego z uwagi na okalającą go zabudowę nie da się już poszerzyć, a któremu będzie patronował odtąd nieżyjący artysta światowej sławy, urodzony w Rzeszowie i związany z naszym miastem, o czym przypomina w tym wydaniu redaktor Piątek w nawiązaniu do 100. rocznicy urodzin tej wybitnej postaci. W uzasadnieniu uchwały zaakceptowanej przez radnych jednomyślnie zapisano, że projekt, przygotowany na wniosek prezydenta Rzeszowa Konrada Fijołka, został również poparty przez Podkarpackie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Rzeszowie oraz dr. Mieczysława Janowskiego, prezydenta Rzeszowa w latach 1991–1999.

Prof. Józef Szajna uznawany jest za jednego z najwybitniejszych współczesnych artystów – to malarz, grafik, rzeźbiarz, scenograf, dramatopisarz, reżyser, twórca autorskich przedstawień, pedagog. Nieopodal nowo nazwanego parku na wzniesieniu jest plac Cichociemnych,



Park im. prof. Józefa Szajny. Widok od strony pomnika Adama Mickiewicza

określany potocznie też placem Szajny, bo tamże jest rzeźba-pomnik *Przejsie 2001* autorstwa tegoż artysty, a wśród tablic upamiętniających rzeszowian, więźniów obozów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jest także ta z jego imieniem i nazwiskiem. W pobliżu wspomnianego parku (skweru?) na murze Starego Cmentarza przy ul. Targowej też jest tablica upamiętniająca prof. Józefa Szajnę.

■ Andrzej OSIŃSKI

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

Ta noc

nokturn

Adagio sostenuto



I
Ta noc, tylko my,
ta noc, ja i ty,
ta noc, srebrne sny,
ta noc, gorzkie łzy.

Ta noc, cała w mgłach,
ta noc, ciemna tak,
ta noc, wiatr i deszcz,
ta noc, mokrych drzew.

Ta noc, jakiś szepc,
ta noc, szary zmierzch,
ta noc, dawny żal,
ta noc, smutno tak.

II
Ta noc, jeszcze raz,
ta noc, pośród gwiazd,
ta noc, tyle lat,
ta noc, zimno tak.

Ta noc, cicho drży,
ta noc, pachną bzy,
ta noc, wiosny czas,
ta noc, ty i ja.

Ta noc, oczy twe,
ta noc, blisko mnie,
ta noc, biały sen,
ta noc, Kocham cię.

III
Ta noc, księżyc śpi,
ta noc, tylko ty,
ta noc, Wielki Wóz,
ta noc, późno już.

Ta noc, złudzeń moc,
ta noc, taki los,
ta noc, tamte dni,
ta noc, ja i ty.

Ta noc, myśli me,
ta noc, tyle łez,
ta noc, głucha, zła,
ta noc, jestem sam.

Rzeszów, 14.02.2022

Utwór inspirowany *Sonatą cis-moll Księżycową op. 27 wielkiego Ludwiga van Beethovena. Ostatni z wielkiej trójki klasyków wiedeńskich zmarł 195 lat temu podczas burzy z piorunami 26 marca 1827 roku. Oto fragment jego listu „Do nieśmiertelnej ukochanej”: „Mój aniele, moje wszystko, moje ja... Moje myśli cisną się ku Tobie, moja nieśmiertelna ukochana, czasem radosne, potem znowu smutne, badając los, pytając, czy nas wysłucha. O Boże, dlaczego trzeba się rozłączać, kiedy się kocha?”*

BARDZIEJ ROZPOZNAWALNA NIŻ RZESZÓW

Żołnierze USA lądują na lotnisku w Jasionce



Edward Słupek

Tytuł znamionuje dwie sprawy do załatwienia. Jedna to powstrzymanie przez NATO rozlania się konfliktu pomiędzy Rosją a Ukrainą na Europę. Druga to przyłączenie gminy Trze-

bowniko do Rzeszowa, ze słynną na cały świat wsią Jasionka, gdzie znajduje się lotnisko cywilne, na którym lądują amerykańskie, najbardziej legendarne i najlepsze wojskowe samoloty świata, o czym bez ustanku komunikują wszystkie światowe media, wymieniając Jasionkę, a nie Rzeszów.

Obok rozlania się konfliktu na Europę cały demokratyczny świat solidaryzuje się w sprawie niepodległości Ukrainy i powstrzymania Putina w jego zaborze Ukrainy. Jest to także uświadomiony interes państwa polskiego co najmniej od XVII w. Cezura powstania Chmielnickiego z 1648 r. jest znamienią tym, że skończyła się ugodą perejasławską, kiedy to Ukraińcy oddali się pod opiekę cara Romanowa, nie zdając sobie sprawy, że oddają się władzy absolutnej i nieprzejednanej. Jak piszą historycy, Chmielnicki, gdy zorientował się o tym błędzie, doznał wylewu. Jego następcy uznali, że należy z powrotem szukać opieki w Rzeczypospolitej, zawierając unią hadziacką, która tworzyła państwo trzech narodów, czyli Polskę, Litwę i Ukrainę. Późniejsza słabość Rzeczypospolitej, choćby poprzez wojny ze Szwecją, niestety nie zmateriałizowała zamiaru Rzeczypospolitej Trzech Narodów. To



Fot. Rzeszów News

wielkie państwo miało kończyć się na Dnieprze. To, co zagarnął car za Dnieprem, już nie wchodziło w rachubę. Potem przez trzysta lat to pasmo czasów wielkości Rosji, z ZSRR włącznie.

Po rozpadzie sowieckiego imperium – jak twierdzą rozmówcy Putina – zamarzył on o odtworzeniu wielkiej Rosji i dla siebie o chwale, jaką przypisuje się carowi Piotrowi I, carcy Katarzynie Wielkiej, Stalinowi. Putin chce dołączyć do tego grona satrapów Rosji.

Poprzez umiędzynarodowienie Jasionki widać, jakim wielkim błędem było nieprzyłączenie gminy Trzebowniko do Rzeszowa. Są takie decyzje, które wymagają każdej ceny, znamionując wielkość, perspektywę, implikując sytuację na wiek w przyszłość. Dzisiaj widać, że wszystkie bez mała przyłączenia do Rzeszowa różnych miejscowości to nic w stosunku do potrzeby przyłączenia Trzebownika, gdzie – przypomnę – były prezydent z dozą pychy obraził mieszkańców, którzy wyrażali potrzebę przyłączenia, aczkolwiek z odpowiednią godnością. Wielka szkoda, że tak się nie stało. Dzisiaj sprawa wymaga ponowienia; na pewno

używając innej perswazji, pokazując inne walory i zalety operacji dla mieszkańców, którzy na pewno winni zyskać nie tylko, powiedzmy, na prestiżu stania się mieszczuchem, rzeszowianinem.

To zadanie widzę jako wspólne dla władz województwa i Rzeszowa. Tutaj przypomnę też potrzebę, aby raz na trzy kadencje marszałkiem województwa został rzeszowianin dostrzegający istotne problemy stolicy województwa, co przełożyłoby się na pewno na stosowną rangę Rzeszowa w skali kraju. Trudne zadanie poprawianie tego, co nie uczynili poprzednicy, ale przy odpowiedniej determinacji dla dobra miasta i regionu możliwe. Widzę to jako dzieło wspólne. Skoordinowane działanie, gdzie nikt sobie nie przypisze chwały załatwienia tej sprawy. Wymaga to taktu i delikatności społecznej. Społeczeństwa osiągają cel, sukces, działając wspólnie. Nawet edukując dzieci, uczymy je w pierw kooperacji, działania wspólnego. Wpierw widzę zatem połączenia zespołów planistycznych miasta i województwa przy opracowywaniu koncepcji dla Rzeszowa z Trzebownikiem jako jednego organizmu. Tutaj należałoby wykazać silne nowoczesne perspektywy z korzyściami dla mieszkańców, zwłaszcza Trzebownika. Na końcu pozostałaby prosta operacja urzędnicza w Warszawie, gdzie likwidacja gminy powinna skończyć się dodatkowymi pieniędzmi w celu zainwestowania na terenach przyłączonych, tak obecnie kluczowych dla świata poprzez konflikt na Ukrainie.

■ Edward SŁUPEK

MIEJSCE POLSKI JEST W UNII EUROPEJSKIEJ

Rozmowa z europosłanką Elżbietą Łukacijewską

☐ Z najnowszego badania Eurobarometru wynika, że 84% Polaków uważa, iż Polska skorzystała na członkostwie w UE. Jak Pani porówna to z pojawiającymi się raz na jakiś czas informacjami na temat możliwego polexitu i podejściem rządzących do relacji Polski z Unią Europejską?

– Cieszę się, że pomimo tylu ataków na Unię Europejską, tylu nieprawdziwych czy wręcz kłamliwych informacji, które sączy się do uszu Polaków, tak wielu z nas popiera obecność Polski we Wspólnocie. My, Polacy, mamy swoje doświadczenia, gdy byliśmy przez lata pod wpływem Rosji i systemu socjalistycznego. Pamiętamy puste półki w sklepach i zaniedbane miasta. Dzisiaj, z perspektywy naszego członkostwa w UE, widzimy niespotykaną transformację naszych „małych ojczyzn”. Praktycznie nie ma obszaru, w który nie byłyby zaangażowane środki unijne. Począwszy od infrastruktury drogowej, kolejowej, kanalizacyjnej, poprzez szkolnictwo, służbę zdrowia, biznes, samorząd, zabytki, na organizacjach pozarządowych kończąc. Wystarczy popatrzeć, jak zmienił się Rzeszów. Bez środków unijnych nie mogliśmy tego dokonać. Z drugiej strony, bę-



Elżbieta Łukacijewska z autorem rozmowy Kamilem Łuką

dać wewnątrz Wspólnoty, jak nigdy wcześniej możemy czuć się bezpieczni.

☐ Skoro pojawił się temat środków unijnych, to chciałbym Panią zapytać właśnie o Fundusz Odbudowy. Wśród niektórych polityków pojawiły się opinie, że być może Polska powinna się z niego wycofać. Co Pani myśli na ten temat?

– Takie słowa mówią politycy, którzy chcieliby wyjścia Polski z UE. Polacy, polscy przedsiębiorcy, polska służba zdrowia czekają na środki z Funduszu Odbudowy, które mają pomóc ograniczyć skutki pandemii Covid-19. I to od rządu PiS zależy, czy te środki trafią do Polski. Unia Europejska opiera się na praworządności, demokracji, poszanowaniu godności drugiego człowieka. Jeżeli jakieś państwo nie przestrzega tych zasad, dodam, że zanim przystąpiliśmy do UE, zgodziliśmy się przestrzegać tych wartości i wynikających z ich naruszenia konsekwencji, wtedy rodzi się obawa, że środki polskich i unijnych podatników mogą zostać sprzeniewierzone. I nikt nie zabrania rządowi PiS przeprowadzać reformy np. w obszarze wymiaru sprawiedliwości. Chodzi o to, żeby reformy nie niszczyły demokracji rządów prawa, aby prokuratorzy czy sędziowie nie byli do dyspozycji rządzących. Bo to jest droga do budowy

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

państwa opresyjnego. Powracając do pytania: mam nadzieję, że rządzący zrobią wszystko, spełnią standardy, które pozwolą uruchomić te środki. Na to czekają Polacy.

☐ **Pozostanmy więc chwilę przy kampaniach billboardowych. Ostatnio w Rzeszowie, ale i w całym kraju wywieszane są billboardy, jakoby 60% ceny energii to była wina UE? Jak Pani to skomentuje?**

– To jest kłamstwo i kolejna antyunijna narracja. Na koszt energii składają się m.in. opłaty, podatki, marża firm. I tak w ostatnim czasie polskie firmy energetyczne podniosły swoją marżę, w niektórych przypadkach do około 70%. To siłą rzeczy spowodowało, że energia podrożała. Nie możemy też zapominać, że energia w Polsce jest produkowana z węgla, co dodatkowo wpływa na jej cenę. Nie inwestujemy w zieloną energię, a środki, blisko

60 mld zł ze sprzedaży do emisji CO₂, które zostają w Polsce, ten rząd po prostu przejadł. Więc wysoka cena to m.in. nieudolność rządzących. Przypomnę tylko, jak szumnie zapowiadano budowę elektrowni węglowej w Ostrołęce, a teraz jest ona burzona i my wszyscy podatnicy zapłacimy za to kilka miliardów złotych. Przecież na początku rządów PiS zamiast wspierać chociażby energię z wiatru, to rząd zabrał się za jej niszczenie. Takich przykładów można wymienić sporo.

☐ **Wracając do tematu pracy Pani poseł stricte w Brukseli. W podkarpackich mediach pojawiła się informacja na temat raportu oceniającego aktywność wszystkich 705 europosłów. Zajmuje Pani w nim bardzo wysokie miejsce, a w wielu kategoriach widnieje tylko pani nazwisko, jako jedyne przedstawiciela Polski.**

– Tak, to prawda. Jest to zawsze bardzo

miłe, a przede wszystkim ogromnie motywujące do dalszej pracy, kiedy niezależni eksperci oceniający pracę wszystkich europosłów dostrzegają moje działania i aktywność w Parlamencie Europejskim. Do tego się zobowiązałam, otrzymując od wyborców kredyt zaufania, i od momentu objęcia mandatu europosła w codziennej pracy na rzecz mieszkańców Podkarpacia staram się dotrzymać danego słowa! Robię swoje, a najlepszą oceną mojej pracy niech będzie fakt, iż mam zaszczyt już trzecią kadencję reprezentować nasz region i Polskę w Parlamencie Europejskim.

☐ **Dziękuję serdecznie za rozmowę.**

– Również dziękuję i pozdrawiam wszystkich mieszkańców Rzeszowa oraz całego Podkarpacia!

■ Rozmawiał Kamil ŁUKA

WIEDEŃSKA RZESZOWIANKA

Zawsze marzyłam o podróżach

Jestem rodowitą rzeszowianką. Z opowiadań rodziców i dziadków dowiedziałam się, że byłam upartym, ruchliwym, często niesfornym dzieckiem. Chodziłam po drzewach, byłam odważna i zaradna. Dziewczynki o podobnym charakterze do mojego nazywano wówczas „chłopczycami”. Byłam kochanym dzieckiem i w zasadzie niczego mi nie brakowało. Uwielbiałam sporty i zabawy podwórkowe, szczególnie jazdę do późnej nocy na łyżwach; w Rzeszowie zimą było kilka bardzo fajnych lodowisk. Uwielbiałam dyskoteki szkolne, prywatki, ogniska oraz rajdy w Bieszczadach. Do dzisiaj utrzymuję kontakty z wieloma znajomymi z czasów szkolnych.

Wczesne dzieciństwo i lata szkolne bardzo miło wspominam. W tym czasie, gdy chodziłam do podstawówki, mój dziadek był szklarzem, nieraz woził szyby i ramy okienne do klientów wózkami. Zdarzało się czasem, że po skończonej pracy zatrzymywał się z kolegami na piwo przy nieistniejącej już Restauracji Rarytas na ulicy Marszałkowskiej. Babcia kilka razy wysyłała mnie, żebym zobaczyła, czy pod tą restauracją nie stoi dziadka wózek i czy dziadek nie pije piwa. Ja z dziadkiem trzymałam sztamę i mimo że go nieraz widziałam, babci mówiłam, że go nie było. W taki to sposób babcia rewanżowała mi się za fatywę, a dziadek za milczenie.

Podobnie jak większość dziewcząt, które kończą szkołę podstawową, nie wiedziałam, co chcę w życiu robić. W mojej głowie kłębiły się różne pomysły, ale ponieważ moja mama i babcia od wielu lat pracowały w gastronomii, to i ja postanowiłam pójść ich śladem. Mama i babcia



Anna Lichtarska w rejsie na Dunaju

pracowały m.in. w Hotelu Rzeszów i Bohemie. Nie będę ukrywała, że mój wybór zawodu napotkał na kategoriyczny sprzeciw mojej rodziny. Zwyciężył jednak mój upór i w rezultacie znalazłam się w Zespole Szkół Gospodarczych – w Liceum Gastronomicznym w Rzeszowie na kierunku hotelarstwo i turystyka. Czułam w głębi duszy, że ten wybór szkoły odbiega od moich oczekiwań i marzeń, ale chciałam jak najszybciej spełnić oczekiwania rodziny, czyli zdać maturę, a następnie zrealizować swój pomysł, który sobie dużo wcześniej nakreśliłam – wyjechać za granicę.

Od zawsze ciągnęło mnie do świata, marzyłam o podróżach, stale chciałam poznawać nowe rzeczy. Rzeszów w tym czasie (lata 80. i 90. ubiegłego wieku) był szary, ludzie spieszyli

się do pracy, a na urlopach większość robiła zaległe remonty, pranie, zapasy węgla i przetwory na zimę. Nie widziałam dla siebie perspektyw w Rzeszowie. Cel w postaci matury osiągnęłam i nie czekając na nic, następnego dnia po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wyjechałam do Wiednia rozpocząć swoje samodzielne życie. Pożegnanie z rodziną było krótkie, od mamy dostałam błogosławieństwo, a od babci szylingi. Wyjechałam autokarem z naszego rzeszowskiego dworca PKS, który z wyglądu niewiele się zmienił i nadal jest obskurny.

W Wiedniu miałam jakiś kontakt na kwaterę. Okazało się na miejscu, że jest to tradycyjna żydowska dzielnica i tam na początku zamieszkałam. Już pierwszego dnia wpadł na mnie rozpędzony kilkuletni chłopczyk z przyklejonymi pejsami. Doznałam lekkiego szoku, bo zetknęłam się blisko z żydowskimi tradycjami, ubraniami i obrzędami m.in. z szabatem, których nigdy wcześniej nie znałam. Dużo dowiedziałam się o historii, religii i kulturze moich ówczesnych sąsiadów. W Rzeszowie wprawdzie były dwie synagogi, ale nigdy nie spotkałam ortodoksyjnych Żydów, a tam traktowano mnie niemalże jak członka rodziny, oczywiście z dużą dozą tolerancji.

Niemalże każdego dnia poznawałam nowe ulice pięknego Wiednia, zabytkowe miejsca, budowle i parki oraz mieszkańców różnych narodowości. Pierwszą pracę podjęłam w tradycyjnej austriackiej ludowej restauracji jako kelnerka. Częściowo moje marzenia zaczęły się spełniać. Utwierdziłam się w przekonaniu, że trzeba mieć w życiu marzenia i konsekwentnie dążyć do ich spełnienia.

■ Anna LICHTARSKA
z Wiednia



Bogusław Kobisz

W dniu 4 lutego 2022 roku przyjechali do Rzeszowa z Wiednia Janusz Grochala i Anna Lichtarska – rzeszowianie mieszkający w Wiedniu, założyciele oddziału Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów w Wiedniu. Przyjechali w towarzystwie Igora Miketica,

WIEDEŃ W RZESZOWIE

Początek czegoś dobrego

mieszkańca Wiednia, przedsiębiorcy i austriackiego działacza sportowego, pasjonata boksu, żeby potwierdzić zainteresowanie nawiązaniem bliższej współpracy i przedyskutować, jakie wspólne działania na polu kultury i sportu możemy podjąć, żeby przybliżyć Wiedeń do Rzeszowa.

Spotkanie odbyło się w Klubie Spółdzielni Zodiak, gdzie naszych gości przywitał Jerzy Maślanka, przewodniczący naszego stowarzyszenia. Przedstawił też w krótkim zarysie 15-letnią historię działalności stowarzyszenia oraz wydawanego przez nie miesięcznika „Nasz

Dom Rzeszów”. W imieniu prezydenta naszego miasta Konrada Fijołka gości przywitał pełniący obowiązki dyrektora Wydziału Sportu Tadeusz Szylar i wręczył przybyłym drobne upominki. W spotkaniu udział wzięli poza wymienionymi już osobami Sławek Gołąb, radny Rzeszowa, członek naszego stowarzyszenia, Maciej Dziurgot, międzynarodowy sędzia bokserki Światowej Federacji Boks, a zarazem prezes Rzeszowskiego Klubu Bokserskiego „Wisłok”, i jego zastępca w tym klubie Łukasz Majka (wychowankiem klubu jest obecny mistrz seniorów, a zarazem reprezentant Polski Dominik Kida) oraz Jacek Grochala, zastępca prezesa Spółdzielni Zodiak, gospodarza klubu, i Małgorzata Prokop, sekretarz stowarzyszenia NDR.

W czasie kilku wcześniejszych spotkań z naszymi przyjaciółmi z Wiednia zastanawialiśmy się, jaką imprezę moglibyśmy zorganizować w Rzeszowie z udziałem wiedeńców, żeby sprawdzić się we wspólnym działaniu i zrobić coś ciekawego dla mieszkańców miasta. Wybraliśmy międzynarodowy mecz bokserki, bo naszych przyjaciół wspiera Igor Miketic, który, jak wspominałem, jest działaczem sportowym w tej dziedzinie i właścicielem Klubu Bokserskiego Box Club Korneuburg, a w Rzeszowie mamy też dobrze działający Klub Bokserski Wisłok i Macieja Dziur-



Od lewej: Sławomir Gołąb, Bogusław Kobisz, Małgorzata Prokop, Jerzy Maślanka, Anna Lichtarska, Tadeusz Szylar, Igor Miketic, Janusz Grochala

gota, który kiedyś czynnie działał w naszym stowarzyszeniu.

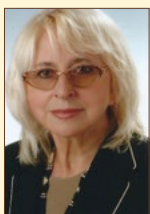
Po wzajemnych powitaniach i prezentacji obecnych na spotkaniu osób Maciej Dziurgot poparł pomysł zorganizowania w Rzeszowie sportowej imprezy bokserki promującej tę dziedzinę sportu, której, podobnie jak Igor Miketic, jest pasjonatem. Omówiono możliwości zorganizowania takiej imprezy, po czym goście w ramach dyskusji przedstawili jeszcze kilka innych pomysłów na organizację imprez towarzy-

szących, które mogłyby uatrakcyjnić ten mecz bokserki. Atmosfera była wspaniała, goście poczęstowali nas rakiją i wyrobami wędliniarskimi własnej produkcji, my nie byliśmy dłużni. Wymieniono kontakty, ustaliliśmy w przybliżeniu termin imprezy i postanowiliśmy dać sobie czas do przemyślenia poruszanych tematów. Spotkanie można uznać za koleżeńskie, owocne i stanowiące początek czegoś dobrego.

■ Bogusław KOBISZ

LEGENDA ŻYCIA MUZYCZNEGO

Wspomnienie o Antonim Walawendrze



Bogumiła Planeta

Z żalem i głębokim smutkiem pożegnaliśmy 12 lutego 2022 roku naszego drogiego kolegę i przyjaciela Antoniego Walawendra. Zmarł 6 lutego, miał 86 lat. Ze smutkiem żegnały go także środowiska muzyczne miasta Rzeszowa i wszyscy doskonale znający człowieka, który dla muzyki poświęcił niemal całe życie. Pasja, szlachetność i dobro to cechy obrazujące osobowość Antoniego Walawendra. Nic więc dziwnego, że przyjaciele i liczni wychowankowie po prostu go kochali. Mówiąc słowami Jerzego Kerna, muzyka była dla niego „niebem z nutami zamiast gwiazd”. Każda, nawet przypadkowa rozmowa z Antonim Walawendrem nawiązywała do aktualnych wydarzeń kulturalnych i ludzi, którzy to piękno tworzą.

W roku 1950 Antoni Walawender rozpoczął swoją edukację muzyczną w szkole przy ul. Sobieskiego ze specjalnością gry na trąbce. Z tym miejscem związany był aż do 2008 roku. Dyplom Akademii Muzycznej otrzymał jako muzyk wiolonczelista otrzymał w roku 1962 i już wtedy zaczęła się jego szeroko pojęta działalność artystyczna i popularyzatorska. Jako założyciel kwartetu wiolonczelowego ówczesnej Orkiestry Symfonicznej koncertował w ośrodkach kultury naszego miasta oraz we Lwowie, Rumunii i Bułgarii. W roku 1979 został powołany do Wojewódzkiej Rady Programowej, sprawując pieczę nad upowszechnianiem kultury w regionie. Był również konsultantem Zespołu



Antoni Walawender

żyły wychowywaniu w duchu rozumienia muzyki oraz umiejętności jej słuchania i odbioru. Orkiestra smyczkowa Antoniego Walawendra towarzyszyła wernisażom sztuki w Biurze Wystaw Artystycznych, tworzyła odpowiednią atmosferę podczas wielu uroczystości państwowych i kościelnych. Ze swoją orkiestrą występował także w Teatrze Maska, Filharmonii Podkarpackiej oraz sali balowej zamku w Łańcucie. Do koncertów, które wspominał z dużymi emocjami, wymie-

niał trzykrotny udział orkiestry na Międzynarodowych Festiwalach Orkiestr w Świeradowie-Zdroju oraz koncerty w Wiedniu i Linzu na zaproszenie Szkoły Muzycznej przy Ambasadzie Polski w Austrii. Koncerty te odbierane z uznaniem organizatorów i sympatią widzów, były najlepszą oceną tego, co wspólnie wypracowali.

Antoni Walawender jako Prometeusz ogólnie pojętej sztuki, wyróżniany był nagrodami resortowymi i państwowymi, z których wymienię tylko Nagrodę Miasta Rzeszowa, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski czy Gloria Artis.

Żegnamy Antoniego Walawendra, legendę życia muzycznego Rzeszowa, który dzięki swojej pasji i oddaniu pragnął wnieść odrobinę radości i wiary w ukryte w muzyce dobro i piękno tego świata.

■ Bogumiła PLANETA,
dyrektor ZSM nr 2 w Rzeszowie w latach 1988–2005



Orkiestra Zespołu Szkół Muzycznych nr 2 im. Wojciecha Kilara pod kierownictwem Antoniego Walawendra

ZASŁUŻONY DLA RZESZOWA I REGIONU

Sprawom kresowym poświęcił wiele swych książek

Zdzisław Daraż odszedł 10 lutego 2022 roku o godzinie trzeciej nad ranem. Za kilka miesięcy, a dokładnie 11 października, świętowalibyśmy jego 90. urodziny. 15 lutego na cmentarzu Pobitno spotkaliśmy się z nim po raz ostatni. Tam go pożegnaliśmy.

Zawiadamiam z przykrością o tym, co się stało – napisałem na Facebooku w dniu jego śmierci. Był nagły odzew i wyrazy żalu obecne w dziesiątkach postów, oto kilka z nich. Hm. Adam Krzanowski z Krosna: „Ceniłem bardzo harcmistrza za jego ogromne zaangażowanie i walkę o prestiż Związku Harcerstwa Polskiego. Mądry i wybitny harcmistrz. Czuwaj na wiecznej warcie!”. Anna Szydło: „Przykro bardzo, był zawsze życzliwy i sympatyczny, niech spoczywa w pokoju”. Maria Kalita: „Mój wieloletni dyrektor w WiMBP, dobry człowiek. Odszedł na wieczną wartę... Współczucie dla rodziny”. Gabriela Radomska: „Wyrazy szczerego współczucia dla Rodziny i Jego Bliskich. Na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako Człowiek wielu pasji, promujący Podkarpacie, kochający Rzeszów, dbający o rozwój bibliotek i czytelnictwa, pełen pomocy dla bibliotekarzy”. A dziennikarz Stanisław Gawor przypomniał także poczucie humoru dyrektora biblioteki: „Ot, takie wspomnienie: w 1963 czy 64 roku Jego Biblioteka gościła przez kilka dni Jana Izzydora Sztajdyngera; z Rzeszowa wyjeżdżał (autobusami!) na spotkania w bibliotekach terenowych, a ja mu dziennikarsko towarzyszyłem. Cieszył uczestników zwłaszcza fraszkami na tematy przez nich rzucane z sali. Były one przeważnie, hm, dość nieobyczajne... Z Mistrzem i z dyrektorem Darażem oraz którymś z chłopaków z Nowin spędziliśmy pewną noc na brydżu. Solidnie nas wszystkich orznął, bo był też świetnym brydżystą, a o świtanu zaprosił na śniadanie i wódeczkę do restauracji na dworcu PKP (okropnym, ale gościnnym już o tej porze). I absolutnie nie pozwolił nam na dopłacanie. Odegrajcie się, panowie, powiedział...”.



Zdzisław Daraż w Horyńcu-Zdroju pod ufundowanym przez siebie portretem marszałka Piłsudskiego

Wszyscy, którzy znali Zdzisława, wiedzą, jak wielce zasłużoną postacią dla naszego regionu był druh harcmistrz Daraż, były komendant wpięć Hufca ZHP w Lubaczowie, skąd pochodził, a potem wieloletni komendant Chorągwi Rzeszowskiej Związku Harcerstwa Polskiego. Wtedy w wielkim jeszcze województwie rzeszowskim. To jego pomysłem była m.in. słynna harcerska operacja Bieszczady '40.

Przez wiele lat jako dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie (1968–1990) z uporem rozwijał placówki biblioteczne w województwie. Wszyscy pamiętają owe słynne „remonty”, gdy na zrębach starych domów powstawały od podstaw nowe placówki, by wskazać choćby biblioteki w Lubaczowie, Sokołowie Małopolskim, Boguchwale, Kolbuszowej, Leżajsku, Strzyżowie, Gorlicach, Tuszowie Narodowym, Żołyni, Markowej, Chmielniku, Starym Dzikowcu, Giedlarowej. Budował biblioteki i rozwijał różne formy upowszechniające czytelnictwo. Popularyzował tę tematykę w różnych publikacjach prasowych i książkach. Uehonorowany Nagrodą I stopnia Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie bibliotekarstwa.

Był radnym Rzeszowa wielu kadencji (1994–2010), pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji. Zasłużony niezmiernie społecznik dla miasta i regionu, chociaż nie został nigdy formalnie uhonorowany takimi zaszczytami. Rzeszowianin z wyboru przez lat kilkadziesiąt, miłował to miasto sercem i czynami. Natomiast był uhonorowany m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz medalem Gloria Artis.

Przez kilkadziesiąt lat przewodniczył Towarzystwu Przyjaciół Rzeszowa, które współtworzył i przeprowadzał potem przez różne trudne dziejowe zakręty. A pod koniec życia jeszcze stworzył Stowarzyszenie Miłośników Rzeszowa. Jego pomysłem był miesięcznik „Echo Rzeszowa”, którym kierował jako redaktor naczelny przez dwadzieścia lat. Także przez lat kilka w latach 70. ubiegłego wieku pełnił taką funkcję w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Profile”. Miałem zaszczyt współpracować

z nim wtedy, a także uczestniczyć w tworzeniu i redagowaniu „Echa”. Miał wielkie serce ten społecznik do inicjatyw, które wpisywały się na zawsze w tradycje Rzeszowa i dokumentowania zjawisk, zwłaszcza dotyczących kultury. Z wielkim poczuciem humoru i spokoju w relacjach z innymi. Pełen pomysłów, rzecz można był to senatorski umysł wedle sienkiewiczowskiej reguły i z taką godną postawą prezentował się zawsze. Regionalista w najlepszym znaczeniu tego określenia.

Historyk z zamiłowaniem i z wykształcenia na Uniwersytecie Jagiellońskim, bliskim mu sprawom kresowym poświęcił wiele swych książek. Najbardziej chyba znana, wielokrotnie wznawiana *Zawierucha nad Sanem* jest odzwierciedleniem także doświadczeń osobistych, gdy jako kilkuletni chłopiec znalazł się w czasie drugiej wojny światowej i potem wraz z najbliższą rodziną w piekle rozpętanej na południowo-wschodnich kresach przez trzy nacjonalizmy: niemiecki, rosyjski i ukraiński. Z tego obszaru tematycznego są też książki Zdzisława Daraża *Ogniska za Sanem* i ostatnia z przezeń wydanych *Okopy kresowe*, ale i owe z harcerskimi klimatami wspomnieniowo-historyczne (*Z kresowych stanic* czy choćby *Absolwenci*). Ciągłe zbierał materiały do kolejnej kresowej książki. Wielbił nade wszystko postać marszałka Piłsudskiego i rad był ogromnie z uhonorowania go pomnikiem w Rzeszowie, a w Horyńcu-Zdroju w sanatoryjnym domu Bajka (dawnym Metalowcu) wisi ufundowany przez Zdzisława Daraża zrekonstruowany fotograficznie obraz malarski przedstawiający marszałka.

Będziemy się odtąd spotykać ze Zdzisławem w naszych wspomnieniach, w jego dorobku pisarskim i publicystycznym. Zapamiętam też na zawsze to ostatnie spotkanie przed północą we wtorek 8 lutego już przy karetkie. Pocięliśmy go, że zobaczymy się, gdy zostanie podreperowany w szpitalu. – Ja już stamtąd nie wrócę – powiedział do mnie. I to były ostatnie słowa, które od niego usłyszałem.

■ Ryszard ZATORSKI



MIŁOŚNIK RZESZOWA

Niósł sztandar swojego życia wysoko



**Krystyna
Leśniak-Moczuk**

Słowa są po stronie życia – trudno mówić do tych, którzy odeszli w milczeniu. A w naszej tradycji przemawia się do nich pożegnalnie, padają wówczas niejednokrotnie słowa, które powinny paść wcześniej i wtedy sprawiałyby im radość, dawały satysfakcję. Każdy z nas pomiędzy niebem a ziemią toczy walkę o życie. Jest to podróż w słońcu i mroku, cierpieniu i zachwycie. Taka też była droga życiowa Zdzisława Daraża, który młodzięcżą traumę wojny utrwalił w wielu książkach.

Jako utalentowany wielostronnie uczeń, student historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, druh harcmistrz, komendant Chorągwi Rzeszowskiej Związku Harcerstwa Polskiego, działacz partyjny na szczeblu województwa, wieloletni dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie, radny w Radzie Miasta Rzeszowa przez cztery kadencje, pozostawiał wszędzie swoje ślady, które go przetrwają. Jego pasja działacza pro publico bono, najdłużej funkcjonującego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, w którym wydał 250 numerów stworzonego przez Niego „Echa Rzeszowa”, nagle została przerwana. Jak bardzo to przeżył, wiedzą tylko najbliżsi. I chociaż były to Jego ostatnie lata życia, nie poddał się i założył Stowarzyszenie Miłośników Rzeszowa, w którym stworzył Internetową Telewizję Wiadomości Rzeszowskie, potem Sygnały, bo tym miastem żył do ostatniego tchnienia.

Trudne czasy tworzą silnych ludzi, a silni ludzie mają ambicje, by tworzyć dobre czasy. Pana Zdzisława ukształtowały trudne czasy, często o nich wspominał i pisał, doszukując się w nich wartości, a przy tym wtrącając z lekkością humor tamtych lat. Jako silny człowiek, legenda Podkarpacia, a właściwie legendy Pod-



Zdzisław Daraż

karpacia, ponieważ na tym ziemskim padole swoją pracą zawodową, polityczną, społeczną i sercem zostawił po sobie w wielu środowiskach społecznych dzieła znaczące dla ich rozwoju. Wspomnienie o człowieku o ogromnej wiedzy i kulturze osobistej, z bogatym bagażem wielostronnego dorobku na rzecz Rzeszowa i regionu, a przy tym z dystansem do siebie i pogodnym usposobieniem, wymaga monografii, którą zresztą mam zadaną do napisania przez Zdzisława. Jest to nie pierwsze zadanie stawiane mi do wykonania. Otóż potrafił on łączyć swój talent i doświadczenie organizatora z kreatywnym myśleniem, wizjonerstwem, pracowitością. Osiągał sukcesy, ponieważ był skuteczny w podejmowanych działaniach. Potrafił dyplomatycznie, ale systematycznie przypominać o wykonywaniu rozdzielanych poleceń.

Kiedy trudno pogodzić się z myślą, że kres życiowej wędrówki nie pozwoli już cieszyć się ze wspólnych działań, przywołuje się zdarzenia, które pozostaną świadectwem na zawsze. Tu w krótkim wspomnieniu odnoszę się jedynie do tych wydarzeń, w których dane mi było uczestniczyć. Moja współpraca z Panem Darażem

rozpoczęła się od powołania Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich w 2012 roku. Z dekady tej wspominam miejsca styczności i naszych wspólnych działań: obchody rocznic Rzeszowa jako stolicy województwa, 35-lecia Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, walne zebrania TPR, dwa pierwsze Koncerty Piosenek o Rzeszowie, trzy Bale Przyjaciół Rzeszowa, Dzień Kobiet, Forum Mediów Regionalnych na Uniwersytecie Rzeszowskim z okazji wydania 250 numerów „Echa Rzeszowa”, promocja monografii *Przyjaciele Rzeszowa. Socjologiczny portret ruchu regionalnego* mojego autorstwa, promocja *Sylwetek rzeszowian*, 85. urodziny Pana Zdzisława, wspólny wyjazd z Haliną i Zdzisławem Darażami do Horyńca-Zdroju promujący dzieło *Zawierucha nad Sanem* i odwiedziny w Bajce, gdzie znajduje się portret marszałka Józefa Piłsudskiego, ufundowany przez Zdzisława Daraża, zakładanie Stowarzyszenia Miłośników Rzeszowa, realizacja programów Internetowej Telewizji ESMER Wiadomości Rzeszowskie.

Czesław Miłosz przełożył na język polski goethowską maksymę: „Człowiek niech będzie szlachetny, pomocny bliźnim, dobry!” Pan Zdzisław emanował energią czystą, która dla innych była promieniem, jak Świątynia Serca. Podziwiałam Jego wiedzę, mądrość, inteligencję, pracowitość, optymizm i ten błysk w oku, z jego znakomitą lwowskim dowcipem.

Niespodziewanie zrobił ostatni krok w Nieznane. Do końca swoich dni emanował ciekawością życia, kilka tygodni temu prosił mnie, aby mu wyszukać liczbę firm funkcjonujących w Rzeszowie, a chociaż już nie mógł pisać, żonie dyktował, co należy jeszcze zrobić dla Rzeszowa.

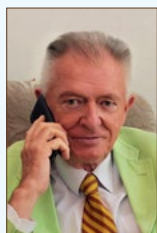
Zdzisław wybrał się w największą i najwspanialszą, bo wieczną podróż, tylko ze swoją duszą. Zachowamy Jego czyny w sercu i serdecznej pamięci. Zawsze będziemy wysyłać w Jego stronę najcieplejsze myśli i uczucia, wierząc, że gdzieś z oddalenia będzie czuł nad pozostawionym Rzeszowem.

Niósł sztandar swojego życia wysoko i niech tak zostanie zapamiętany.

■ Prof. dr hab. Krystyna LEŚNIAK-MOCZUK
Uniwersytet Rzeszowski

SŁUŻY UNIWERSYTYETOWI

Kolejarze musieli się z nim pożegnać



Andrzej Grzywacz

Kiedy w 1858 roku Wiedeń przez Rzeszów połączono ze Lwowem, podobno tak wzrosło zainteresowanie pracą na kolei, że cesarz Franciszek Józef miał wypowiedzieć godną zapamiętania opinię:

Kto ma w głowie olej, ten idzie na kolej! Pracę kolejarzowi gwarantowało państwo, co oznaczało stabilność i godziwie uposażenie.

Kolejarze przez lata chlubil się w Rzeszowie budynkiem w stylu modernistycznym u zbiegu ulic Sobieskiego i Wąskiej (obecnie plac Ofiar Getta) powstałym w 1925 roku jako Dom Związkowy ze składek Związku Pracowników Kolejowych. Akt erekcyjny z 1938 określił



ła jego status jako Domu Kultury Kolejarza. Po wojnie znajdowały w nim lokum biblioteka, zespół pieśni i tańca, kabaret, chór Echo, kapela podwórkowa i orkiestra dęta o tradycjach sięgających 1918 roku.

W budynku była duża sala ze sceną. Tam przez lata odbywały się spektakle Teatru Kac-

perek, bale sylwestrowe i karnawałowe, na które zdobyć bilet wstępu nie było łatwo.

Po upadku systemu socjalistycznego chciano budynek sprzedać, czemu kolejarze sprzeciwili się i zawiązali komitet obrony obiektu. Te działania okazały się jednak nieskuteczne. W konsekwencji dalszych postanowień budynek kupiło miasto Rzeszów i przekazało rzeszowskiej Filii UMCS. Kiedy powołano Uniwersytet Rzeszowski, m.in. i ta wspomniana przedtem uczelnia weszła

w jego skład, budynek kolejowy z kolei stał się jego własnością. To, że z pewnością dobrze teraz służy nauce i edukacji, nie zmienia tego, że jego naturalni właściciele kolejarze musieli się z nim pożegnać.

■ Andrzej GRZYWACZ

UCZCIWY WYBÓR

Spółdzielcze domy kultury



Henryk Nicpoń

Gdyby rzeszowskie Osiedla Śródmieście, 1000-lecia, Baranówka, Kmity i Krakowska Południe wybudowali deweloperzy, a nie Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa, ich mieszkańcy nie mieliby między innymi do dyspozycji osiedlowych klubów (domów) kultury. Inwestycje spółdzielcze mające na celu zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych od deweloperskich różnią się tym, że dla spółdzielni najważniejsze jest wychodzić naprzeciw różnym potrzebom swych członków i mieszkańców, natomiast dla deweloperów maksymalne wyciągnięcie korzyści z realizowanych przedsięwzięć, czyli maksymalizacja zysku. Spółdzielnie odciążają samorządy z wielu zadań, deweloperzy obciążają budżet samorządowy przedsięwzięciami, na które tak naprawdę powinni włożyć pieniądze z własnych kieszeni. Spółdzielnie po oddaniu mieszkań i innych lokali do użytku zajmują się ich utrzymaniem, deweloperzy starają się dalej czerpać z nich zyski albo na przykład swoje inwestycje oddają wspólnotom mieszkaniowym, aby nie ponosić ciężaru ich utrzymania. Prowadzi to do sytuacji, że samorząd kosztem mieszkańców i terenów spółdzielczych znaczne środki finansowe przeznacza na utrzymanie terenów podeweloperskich, w tym wspólnot mieszkaniowych.

Każde z osiedli Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej posiada swój osiedlowy klub (dom) kultury. Liczące ponad 6 tys. mieszkańców osiedle Śródmieście – „Akwarium”, liczące ponad 6 tys. mieszkańców osiedle 1000-lecia – „Tysiąclecie”, liczące ponad 6 tys. mieszkańców osiedle Baranówka – „Karton”, liczące ponad 7,5 tys. mieszkańców osiedle Kmity – „Gwarek”, liczące ponad 7,5 tys. mieszkańców osiedle Krakowska Południe – „Kraak”. Ponadto tereny wokół budynków na osiedlach stanowiących znaczną część Rzeszowa są zagospodarowane, pokryte zielenią. Stanowią zieloną otulinę stwarzającą komfort zamieszkiwania. Posiadają place zabaw, a przy budynkach zorganizowane są miejsca zabaw dla małych dzieci. Tego pilnuje między innymi zarząd spółdzielni.

Należy podkreślić, że prowadzenie przez spółdzielczość mieszkaniową działalności społecznej, oświatowej i kulturalnej po licznych zmianach prawnych jest nie tyle fakultatywne, co raczej dopuszczalne. Tak czy inaczej przepisy Ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych i Prawa spółdzielczego nie nakładają na spółdzielnie mieszkaniowe takiego obowiązku. Jednak statut RSM wymienia „prowadzenie dzia-

łalności społecznej, oświatowej i kulturalnej na rzecz członków i ich rodzin”. Dlatego chociażby zastępca prezesa Andrzej Filip nie wyobraża sobie, aby Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa zamknęła osiedlowe kluby (domy) kultury. Bądź co bądź uczestniczył w pracach Komisji Samorządowej Rady Nadzorczej RSM, która wizytowała osiedlowe placówki kultury. Tym bardziej że swego czasu komisja przed rozpoczęciem posiedzeń wizytujących poszczególne kluby czy też domy kultury otrzymała pisemne informacje związane z ich funkcjonowaniem i pracą. Dla jej członków nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że na terenie spółdzielni są miejsca, gdzie każdy mieszkaniec Rzeszowa może zaspokajać swoje potrzeby i spędzać ciekawie czas.

Środowiskowy Klub Kultury „Akwarium” znajduje się w centrum miasta, na osiedlu Śródmieście. Mieści się na pierwszym piętrze



Dzieci na zajęciach plastycznych w Domu Kultury RSM „Karton”

w pawilonie handlowym przy ul. Pułaskiego 3. Poprzez swoją działalność stara się wychodzić naprzeciw kulturalnym potrzebom i oczekiwaniom mieszkańców osiedla, jak i miasta Rzeszowa. Prowadzi różne zajęcia w sekcjach i kołach. Miejsce dla siebie mogą znaleźć osoby o zainteresowaniach plastycznych i wokalnych, lubiące taniec nowoczesny i towarzyski, chcące uczyć się gry na gitarze oraz pianinie, niestroniące od tenisa stołowego, a nawet ci, którzy interesują się dziennikarstwem. Klub organizuje wernisaże malarskie i koncerty muzyczne. Jego podopieczni biorą udział w różnorodnych imprezach kulturalnych i zdobywają nagrody i wyróżnienia.

Niewielu mieszkańców Rzeszowa zdaje sobie sprawę z tego, że Osiedlowy Dom Kultury „Tysiąclecie” znajdujący się przy ul. Kochanowskiego 29 na osiedlu 1000-lecia posiada klimatyzowaną salę widowiskową na 150 osób z nagłośnieniem i sprzętem audiowizualnym. Prowadzone są w nim zajęcia muzyczne, taneczne i z rękodzieła artystycznego. Seniorzy mogą uczestniczyć w zajęciach gimnastycznych, zaś dzieci mają do dyspozycji grupę teatralną. Zna-

lazł tutaj miejsce dla siebie nawet zespół muzyczny.

Dla mieszkańców osiedla Baranówka duże znaczenie ma Osiedlowy Klub Kultury „Karton” mający swą siedzibę przy ul. Ofiar Katyń 6. Funkcjonują w nim grupy: plastyczna, teatralna, młodych literatów i ognisko muzyczne. Prowadzone są w nim warsztaty dziennikarskie. Ponadto społeczna Oficyna Wydawnicza „Karton” zajmuje się wydawaniem tomików literackich i bajek, Osiedlowy Klub Kultury „Karton” organizuje także regionalny konkurs literacko-dziennikarski. Nic dziwnego, że organizowane są tutaj wieczory literackie poetów i pisarzy Podkarpacia oraz wernisaże rzeźby i malarstwa twórców regionu. Nie zapomina się o promocji wydanych książek twórców Podkarpacia. Tu organizuje swoje najprzeróżniejsze przedsięwzięcia rzeszowski oddział Związku Literatów Polskich i odbywa się Regionalny Konkurs Literacko-Dziennikarski.

Osiedlowy Klub Kultury „Gwarek” mieszczący się na osiedlu Kmity przy ul. Bohaterów 5 oferuje dzieciom zajęcia plastyczne, wokalne, taneczne, naukę gry na instrumentach. Młodzieży – zajęcia plastyczne, taniec towarzyski w ramach zespołu Tempo Twist, breakdance, zajęcia wokalne. Działa tu także młodzieżowy zespół instrumentalno-wokalny. Natomiast dorośli mogą uczestniczyć w kole robótek ręcznych, zajęciach tanecznych, w tym zespołu Taka Paka, tańca etnicznego, zajęciach wokalnych w stylu gospel, aerobiku i doskonalić grę w brydża. Funkcjonuje tu także zespół śpiewaczy i klub seniora.

Na brak oferty programowej w Osiedlowym Klubie Kultury „Kraak” nie mogą narzekać mieszkańcy osiedla Krakowska Południe. Tutaj na próby przychodzi kapela muzyczna i zespół tańca towarzyskiego Akselel. Działa klub tańca etnicznego, formacja taneczna dla starszych i młodzieży Bravo. Prowadzone są zajęcia z aerobiku, a także gimnastyka chińska i dla seniorów. Odbywają się warsztaty plastyczne dla dzieci. Można uprawiać tenis stołowy i brydż towarzyski. Istnieje teatrzyk Osiedlowe Kwiatki i klub gier planszowych. Prowadzone są warsztaty kreatywne „maluch + rodzic”. Działa koło wędkarskie i klub seniora. W „Kraaku” spotyka się nawet w każdej pierwszej środę miesiąca Rada Samorządowa Osiedla.

Jak widać Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa wspiera miasto Rzeszów na znacznym obszarze działalności społecznej, oświatowej i kulturalnej, czego zgodnie z prawem spółdzielczym nie musiałaby robić. Wystarczyłoby, aby zmieniła statut. Dla deweloperów byłby to zbędny wydatek finansowy. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa i inne spółdzielnie mieszkaniowe mogą liczyć na większe wsparcie władz Rzeszowa w tym zakresie?

■ Henryk NICPOŃ

SZAJNA WIELKI RZESZOWIANIN

13 marca stulecie urodzin



Andrzej Piątek

Moje pierwsze dziennikarskie spotkanie z Szajną: jesień 1983 roku, zjazd koleżeński jego rocznika w II LO w Rzeszowie, przed wojną II Gimnazjum. Siedzimy obok siebie w ławce w jednej z klas. Szajna spytał: – Czego pan chciałby się dowiedzieć?

Pospiesznie wyrzucam z siebie pytania. Szajna na parę sekund się zamyśla i nie patrząc na mnie, rozkazuje: – Proszę pisać! – Po czym nie odpowiadając wprost, zaczyna opowiadać o sobie i swojej sztuce przystępnie i tak ciekawie, że wywiad „pisze się sam”.

Posługiwał się słowem celnie i prosto. Szybko i skutecznie trafiał nim nie tylko do krytyka sztuki czy teatru. Dla mnie było zawsze wielkim szczęściem i przyjemnością z nim rozmawiać.

Spotykaliśmy się często i przy różnych okazjach, najczęściej w Rzeszowie. Szajna podkreślał przy osobach trzecich, że jestem synem jego kolegi z gimnazjum. W związku z tym przydarzyło się coś, o czym po latach opowiedział mi Henryk Rozen, były dyrektor artystyczny Teatru Siemaskowej. Moje kontakty z tym teatrem były lepsze i gorsze, jak każdego, kto pisuje recenzje. Gdzieś na początku dyrekcji Rozena w jego ocenie nie układały się najlepiej. Rozen zwierzył się z tego Szajnie. – No, ale wy musicie z nim współpracować! Przecież to syn mojego kolegi! – usłyszałem odpowiedź.

Byłem blisko Szajny podczas artystycznych podróży na Słowację, Ukrainę, Węgry, do Rumunii i Meksyku. Każda była też podróżą magiczną. Po powrocie za jakiś czas zawsze wracał do rodzinnego Rzeszowa, choć na stałe mieszkał w Warszawie.

Szczególnym miejscem dla niego w Rzeszowie była Szajna Galeria, otwarta 13 marca 1997 roku na podstryszu Teatru Siemaskowej,

na 75. urodziny i 50-lecie pracy twórczej. Jedyna w Polsce i świecie stała ekspozycja dzieł, które podarował bądź przekazał w depozycie. Monumentalne i mniejsze obrazy, rysunki, collages, kukły, kompozycje przestrzenne i elementy scenografii do najwybitniejszych sztuk.

Szajna był świadkiem swojej epoki jako całości. niesłusznie mówi się o nim tylko w kontekście hitleryzmu. W jego protestach poprzez sztukę wobec przemocy mieszczą się także stalinizm i współczesny terroryzm. W myśl głównej tezy, że „człowiek zaniedbuje siebie”. Chodziło mu o współczesnego człowie-



Prof. Józef Szajna przy swoim popiersiu w foyer Teatru im. W. Siemaskowej

ka, o władniętego konsumpcją, który traci ocenę rzeczywistości, tożsamość i kontakt z kulturą. Takie zaniedbanie powoduje skutki także tak dalekosiężne, jak wojny. To jedno z najważniejszych przesłań Szajny.

Często skupiał się na pojedynczym zdaniu, sekwencji. Zamieniało się to potem niekiedy w długi monolog. Trzeba się było uważnie przysłuchiwać i jeśli ktoś umiał trafić w tę część jego wyobraźni, to z niej czerpał.

Malarz i twórca teatralny – jeden z najwybitniejszych współczesnego teatru na świecie, urodził się 13 marca 1922 roku w Rzeszowie. Był jednym z trzech synów kolejowego maszynisty. W latach okupacji niemieckiej uczestniczył w ruchu oporu w Związku Walki Zbrojnej, który dał początek AK. Po aresztowaniu przez gesta-

po został osadzony w Auschwitz, później w Buchenwaldzie. Przeżycia obozowe znalazły silne odbicie w jego twórczości. Z mocnym przesłaniem o zagładzie, destrukcji i przemijaniu.

Po wojnie ukończył ASP w Krakowie – dyplom z grafiki otrzymał w 1952 roku, ze scenografii w 1953. W latach 1955–1966 był dyrektorem Teatru Ludowego w Nowej Hucie k. Krakowa. Jego plastyka wpływała na tak głośne przedstawienia, jak *Rewizor*, *Księżniczka Turandot*, *Myszy i ludzie*, *Dziady* czy *Akropolis*, stworzone w Opolu z Jerzym Grotowskim, również rzeszowianinem.

W roku 1972 założył w Warszawie w miejsce Teatru Klasycznego – Teatr Centrum Sztuki Studio. W nim wystawiał słynne przedstawienia – *Replikę*, *Gulgutierę*, *Dantego*, *Boską komedię* i *Cervantesa*. Tworzył spektakle m.in. w Wielkiej Brytanii, Holandii, Niemczech, Izraelu, Egipcie, Turcji, Portugalii i Hiszpanii. Jego prace plastyczne nadal są wystawiane w miastach Polski i na wystawach światowych.

W Rzeszowie w Teatrze Siemaskowej stworzył swój ostatni spektakl *Deballage*, z którym objechał Polskę oraz Meksyk, Ukrainę, Słowację i Rumunię, a z dziełami plastycznymi z Szajna Galerii także Węgry. W Rzeszowie też zaprojektował pomnik-rzeźbę *Przejsięcie 2001*.

Był członkiem Akademii Sztuki w Rzymie, przewodniczącym Stowarzyszenia Kultury Europejskiej w Wenecji, członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. W 50. rocznicę wyzwolenia Auschwitz koordynował pracami nad wystawą poświęconą ofiarom nazizmu. Otrzymywał liczne medale i nagrody, m.in. Krzyż Komandorski z Gwiazdą, Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oświęcimski, Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis, honorowe obywatelstwo Rzeszowa oraz wśród kilku doktoratów honoris causa różnych uczelni, także Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Odszedł 24 czerwca 2008 roku w Warszawie. Spoczywa na Powązkach. Pośmiertnie odsłonięto odcisk w brązie jego dłoni na Bursztynowej Promenadzie Gwiazd w Gdańsku, a w Rzeszowie upamiętniony jest tablicą na murze Starego Cmentarza przy ulicy Targowej.

■ Andrzej PIĄTEK

Z MIŁOŚCIĄ DO LUDZI

Pozostanie w naszej pamięci

W zeszłym roku 7 grudnia odeszła do lepszego świata Grażyna Repetowska urodzona 10 stycznia 1954 r. w Cieszynie nad Olzą, później związana z Rzeszowem i Podkarpaciem. Poznałem Ją w chwili, gdy mieszkała wtedy w trzystuletniej kamienicy z zimną wodą w kranie i ubikacją w sąsiednim budynku, która w czasie tęgich mrozów zamarzała. Do ogrzewania lokalu służyły piece kaflowe. W ścianie był rakotwórczy grzyb.

To było ceną, jaką zapłaciła za swoją wolność. Postanowiła, że przeprowadzi ze mną wy-

wiad dla „Wiadomości Podkarpackich”. Wpadłem w życiową pułapkę i trzeba było bardować, czyli grać na ulicy... W luźnej rozmowie w trakcie wywiadu wspomniała też trochę o swoim życiu. Po tym, co usłyszałem, nie mogłem powstrzymać się, aby nie stwierdzić: „To o Tobie należy napisać książkę. Twoja historia życia jest nie do porównania z tym, co ludziom się przydarza, a do tego jeszcze prawdziwa”. Zaprzyjaźniliśmy się. Wkrótce poznałem dokładnie jej historię życia, jej prawy charakter i czułem, że będziemy razem do końca... Postanowiliśmy

być razem na zasadzie pełnej wolności, uczciwości i bezwarunkowej miłości.

Historię życia Grażki można by obdzielić wiele osób... zawsze była osobą twórczą. Ot tak namalowała kiedyś z wyobraźni dwa obrazy, pisała do szuflady dedykowane wiersze. Ukończyła filologię polską z bibliotekoznawstwem, studia podyplomowe i wiele kursów z zakresu medycyny naturalnej oraz wiedzy duchowej. Zbieranie wiedzy, analiza informacji i możliwie najprostsze przekazanie jej innym zawsze było chyba jej największą potrzebą – ot tak z miłością do ludzi, bo przekazywała to, co ważne i pozytywne. Wynikało to nie z racji zawodu nauczyciela, lecz bardziej nawet potrzeby siania światła. Z pukania do serc tych, którzy mieli okazję się z Nią zetknąć. Aby ich serca stały się bardziej otwarte.

Długo nie dawała się przekonać, że to, co pisze, jest wartościowe i należy to przekazać innym. Przełomem okazał się moment, gdy poproszono nas o poprowadzenie spotkania „Majówka poetów” organizowanego przez Stowarzyszenie Literacko-Filozoficzne Manufaktura w roku 2000. Zaprezentowaliśmy przy okazji kilka wierszy napisanych przez Grażkę. Ludzie ze Stowarzyszenia Manufaktura zaoferowali swoją pomoc w wydaniu Jej pierwszego tomu wierszy. Nosił tytuł *Dumanki*. Potem wydała jeszcze *Dumanki 2*, *Dumanki 3*, *Dumanki 4*, *Dumanki 5*. Wśród tekstów były też opowiadania: *Spotkania*, *Nadzwyczajność zwyczajności*, *Opowiadania różne, Jest Nadzieja, Wolna Wola*. *Anioły* poświęcone m.in. problemom młodzieży, moralnym aspektom współczesnego życia; rozmowy z interesującymi osobami i duchowość. Pisała artykuły o różnorodnej tematyce poświęcone szeroko pojętej ekologii, kulturze,



Grażyna Repetowska

wiersze i fraszki do miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów” poświęcone „sprawnym inaczej”. Popularnonaukowe opracowania dotyczące duszy, ducha i aniołów stanowią jeszcze inną dziedzi-

nę jej pisarstwa – liczne publikacje w czasopiśmie „Czwarty Wymiar” i „Nieznany Świat”. Napisała też bajkę dla dzieci *Jak kogucik Lilipucik szukał swojej żony*, początkując w „Pluszaku” ten rodzaj publikacji.

Artykuły Grażyny można było znaleźć w tygodniku „Gwiazdy Mówią”, były porady zdrowotne i kosmetyczne. Grażyna, osoba otwarta ludzi i świat, wychowała dwóch synów, którzy zdobyli wyższe wykształcenie i weszli w dorosłe życie. Zdobyła uznanie wielu osób. Uczyniła wiele dobrego dla innych, np. zorganizowała pierwszą w Polsce dyskotekę dla młodzieży na wózkach inwalidzkich. Zawsze stosowała zasadę „najpierw pomyśl, potem zrób, później mów”. Właśnie taka pozostanie w naszej pamięci

■ Piotr DROŻDŻ

Z BAŁDĄ PRZEZ BIESZCZADY

Kto wie, czy nie jest to opus magnum autora?



Józef Ambrozowicz

Mam przed sobą świeżo wydaną książkę Waldemara Bałdy *Przez Bieszczady. Opowieści z końca świata*. Autor, dziennikarz z dużym dorobkiem reporterskim i pisarskim, o tym obszarze Polski napisał kilkaset artykułów i kilka książek. Teraz zebrał swoje opowieści bieszczadzkie (pisane od 1986 roku!) i ruszył tropem dawnych wędrówek, żeby zobaczyć ów „koniec świata” z nowej perspektywy. Książka imponująca (460 stron!), pasjonująca i miejscami przerażająco smutna.

Autor przypomina starszym czytelnikom sylwetki tych, którzy tę ziemię przywracali po wojnie do życia, a młodszym opowiada o bohaterach swoich tekstów, którzy w większości, niestety, już nie żyją. Odeszli wraz z marzeniami o lepszym losie, bo ten nie zawsze był dla nich łaskawy. Waldemar Bałda jest w swoich relacjach uczciwy aż do bólu. Tak zresztą nakazywała mu zawsze profesja dziennikarska i jej

naczelna zasada: nie pisz pod dysponenta politycznego, bo i tak będzie zawsze niezadowolony, nie pisz pod tzw. czytelnika, bo to postać mityczna, wcale go nie znasz, nikt tak naprawdę go nie zna, pisz o tym, co ciebie interesuje, i pisz tak, żebyś sam chciał to przeczytać.

Jako autor – pisze Bałda – wszedłem w Bieszczady akurat w sam najlepszy czas: bo poznałem i autochtonów, mieszkających tam jeszcze przed wojną, i przybyszów, którzy brali udział w kolejnych akcjach osadniczych, i zetknąłem się z bohaterami okresu heroicznego i pionierskiego, rozmawiałem z żyjącymi w latach 60. (względnej stabilizacji), 70. (marzeń o potędze), 80. (stagnacji). Byłem też obserwatorem trwającego od 1990 roku nieustannego poszukiwania pomysłu na teraźniejszość i przyszłość Bieszczadów.



Fot. Wikimedia Commons

Waldemar Bałda: – O Bieszczadach pisałem od 1986 roku. Jako autor wszedłem w Bieszczady w sam najlepszy czas...

Wśród ludzi, których autor spotkał w Bieszczadach, znajdują się ci, o których pisały gazety w całej Polsce i – częściej – zwyczajni na pozór mieszkańcy tej krainy jak Władysław Dobrzański, który swą drogę życia rozpoczął w Cisnej i tam ją zakończył. A droga ta wiodła od mobilizacji w Przemyślu w 1939 roku przez front, udział w kilku bitwach, potem przez Lwów do granicy węgierskiej i dalej przez Jugosławię i Grecję do Syrii, gdzie 15 maja 1940 roku znów włożył polski mundur Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Za działalność w walkach pod Tobrukiem został odznaczony Krzyżem Walecznych. Później była 3. Dywizja Strzelców Karpackich, Samodzielna Dywizja Saperów i cały szlak bojowy 2. Korpusu pod rozkazami generała Andersa. Przypinał mu do munduru Krzyż Monte Cassino, Medal Wojska, trzy angielskie gwiazdy

pamiątkowe z medalem i krzyżem *Virtuti Militari*. Po zakończeniu walk we Włoszech został zaokrętowany i przetransportowany do Anglii. Wielu jego kolegów wybrało emigrancki los, ale on, mimo ofert od australijskich przyjaciół wojennych, postanowił wrócić do Polski. Na krótko znalazł się w Nysie, gdzie poznał przyszłą żonę, by po przystanku w zniszczonym Baligrodzie znów znaleźć się w rodzinnej Cisnej. Powrócił tu, skąd wyszedł, po wojennych i tułaczy szlakach na trzech kontynentach. – Jakiś mi się tu podobało – mówił Waldemarowi Bałdzie. – Tum się urodził, wychował, to gdzie miałem iść?

Stał się pionierem: było wówczas w Cisnej zaledwie 17 rodzin, na zakupy chodziło się pieszo do Baligrodu po starej i zniszczonej drodze jeszcze z 1914 roku. Wołali za nim „Andersiak”, co oznaczało „wróg ludu”. Trzykrotnie dostawał nakazy wysiedlenia z Cisnej, jako miejscowości leżącej w strefie nadgranicznej. Po latach dosłużył się szacunku od ludzi: został radnym w gminie i w powiecie, prezesem w Samopomocy Chłopskiej i w Kółku Rolniczym, członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Cisnej. Został



Fot. Józef Ambrozowicz

Bieszczady: koniec świata czy magiczny zakątek Polski?

odznaczony Złotym Medalem Za zasługi dla Pożarnictwa i Złotym Krzyżem Zasługi.

Dobiegając do siedemdziesiątki, skonał, że choć był w stolicach 14 azjatyckich i afrykańskich państw, to nigdy nie był w Warszawie. I dopiął swego. Trafiło się, że pojechał tam jeszcze raz, tyle że już na zaproszenie do... australijskiej ambasady, gdzie został odznaczony medalem Tobruk Siege Medal z wygrawerowanym własnym imieniem i nazwiskiem.

Władysław Dobrzański – zwykły niezwykły człowiek zmarł w Cisnej, w domku pod Ryczowem w 1998 roku.

Wśród ludzi, których otacza zła sława, wymienia autor chyba największego watażkę owych czasów, pułkownika Kazimierza Doskokczyńskiego. W 1975 roku szefowie Urzędu Rady Ministrów, realizując oczekiwania swoich pryncypałów rozmiłowanych w polowaniach, zaczęli powiększać ośrodek w Arłamowie i stworzyli jego filię w Muczmem. Z hotelu wybudowanego ledwie 3 lata temu powyrzucali wszystkich lokatorów (także mieszkańców okolicznych domów) i całą osadę przeznaczono na

główne centrum recepcyjne. Szefem całego „Interesu” został płk Doskokczyński. Ciągnęła się za nim (kiedy był jeszcze komendantem rządowego ośrodka w Łańsku na Mazurach) legenda o bohaterskiej obronie życia Bolesława Bieruta. Miał wówczas zasłonić własną piersią prezydenta państwa, tyle że „własna piers” jest tu swego rodzaju przenośnią, bowiem zasłonił, lecz inną częścią ciała, w wyniku czego, dostawszy postrzał w genitalia, utracił zdolności reprodukcyjne. Może stąd brała się w nim nieustanna złośliwość i nieliczenie się z niczym i z nikim. Jak pisze Bałda, jedną z pierwszych jego fanaberii była właśnie przebudowa całkiem nowego hotelu w Muczmem. Zdarto wtedy blachę z dachów, wypatroszono dokumentnie wnętrze, nie oszczędzając instalacji centralnego ogrzewania i rur kanalizacyjnych. Urządzony na nowo hotel otrzymał charakter „dworu” łowieckiego. Pochłonęło to 100 milionów złotych, kiedy koszty budowli przed „remontem” wyniosły raptem 3 miliony(!). W takich wnętrzach goszczono m.in. brata szacha Iranu i przywódcę Jugosławii Josipa Broz Titę; obaj skutecznie strze-

lali do żubrów (przy paśniku!). Na włościach pułkownika nie obowiązywały żadne zasady gospodarki leśnej ani myśliwskiej. Kres takim rządóm położyła pierwsza „Solidarność”. Tak umarła żalona postać, która bez protektorów stała się niczym.

Długo by jeszcze wymieniać specyficzne zachowania „właścicieli” Bieszczadów. Także takich jak oryginalne obcinanie drzew w lasach bieszczadzkich (metr nad ziemią, żeby się zanadto nie schylać). Z tym że krytyka dyrekcji Lasów Państwowych to walka z wiatrakami. Jak napisał ostatnio Tomasz Raczek: „Lasy Państwowe to tajemnicza i potężna instytucja. Jej działalność jest powodem do trwogi, a nie poczucia bezpieczeństwa. Nie ma tu odwołań, argumentów i konsultacji. Jest władza absolutna”.

Zachęcam do lektury tej znakomitej książki. Kto wie, czy nie jest to opus magnum autora?

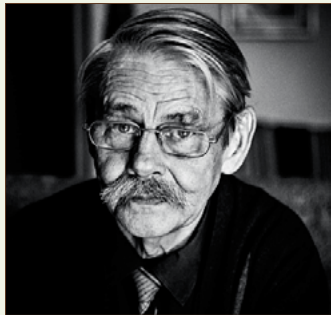
■ Józef AMBROZOWICZ

Waldemar Bałda. *Przez Bieszczady. Opowieści z końca świata*, Książy Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2021.

Panorama literacka Podkarpacia

REGIONALISTA, POETA

Jan Sępień zmarł 10 lutego 2022 roku, pożegnaliśmy go 15 lutego. Niezwykle zasłużony dla mieleckiej kultury. Tworzył ją przez kilkadziesiąt lat aktywnego życia zawodowego. Długoletni pracownik Muzeum Regionalnego w Mielcu, pracował przy tworzeniu tej instytucji od podstaw. Regionalista, który wyjątkowo cenił historię i kulturę lokalną. Publikował artykuły poświęcone mieleckim twórcom, był autorem scenariuszy wielu wystaw muzealnych. Pisał wiersze, wydał kilka tomików, pięknie malował kwiaty. Jego największą pasją był jednak teatr i to jemu poświęcił ostatnie ak-



Jan Sępień

tywne lata swego życia. Prawie 40 lat aktywnie działał w Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej, udzielając się głównie w Klubie Środowisk Twórczych oraz Mieleckiej Grupie Literackiej „Słowo”. Był także przez dwie kadencje w latach 1996–2003 prezesem zarządu towarzystwa. Wielokrotnie wyróżniony i odznaczony. Ostatni tomik Jana Sępnia zatytułowany *Miejsca na przystankach czasu* ukazał się w 2017 roku, a ostatnia publikacja wierszy w almanachu Mieleckiej Grupy Literackiej

„Słowo” *W przestrzeniach wyobraźni*.

■ Aleksandra PIGUŁA

POETKA NAGRODZONA

Poetka Teresa Paryna, znana także i z innych łamów, otrzymała Honorową Nagrodę „Książka Roku” – 2021 r. za tomik wierszy *Przy porannej kawie*. Jest to nagroda, którą zarząd rzęsowski oddziału Związku Literatów Polskich ustanowił i przyznał po raz pierwszy. Gratulujemy i podziwiamy twórczość laureatki. Uhonorowana poetka, składając na ręce prezes oddziału ZLP Małgorzaty Żureckiej serdeczne podziękowanie koleżankom i kolegom z zarządu za to zaszczytne wyróżnienie, stwierdziła: „Dla mnie wszelkie nagrody, zaszczyty i laury są nade wszystko motywem i zobowiązaniem do dalszej owocnej pracy twórczej”. ■



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (101)



Wszystkie partie polityczne się rozpadną, zostanie na końcu poezja i dobro. Tylko to się liczy w kosmosie bytu, w oceanie gonitwy za chimerami, na łąkach świętego dnia.

Żyjemy między rozpamiętywaniem przeszłości a planowaniem przyszłości, gubimy ten dzień, ten wschód słońca, tę rozmowę i czułość zwykłej chwili, a tu mijają lata i łapiemy się za głowę, tyle nam uciekło, tylu ludzi opuściliśmy pochopnie, osądzili, potępiłi, bo nie spełniali naszych wielkich oczekiwań. Historie biblijne, króla Dawida, Abrahama, Piotra Apostoła, pokazują – jak trafnie pisze Tomasz P. Terlikowski – „ludzi wiary jako normalnych, zwyczajnych, upadających”. Przywoływać je warto nie po to, by usprawiedliwiać upadki, by samych siebie uwzniaślać (bo ja jestem lepszy), ale by uświadomić sobie, że „wiara nie jest moralizmem, że relacja z Bogiem (a i Piotr, i Dawid, i Abraham ją mieli), nie sprawia, że przestajemy grzeszyć,

że nie upadamy...”. Codzienne zmaganie, bo czasami trzeba wymagać od siebie heroizmu i bronić nadziei, dawać świadectwo, bo wszystko płynie, zmienia się, przychodzą choroby, wichry i burze. Mistrz wielokrotnie podkreślał, że „nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2,17). W tym kryje się uniwersalna nadzieja dla każdego z nas, a kto chce odbierać nadzieję chorym i biednym ludziom? Są niestety tacy szydercy i „geniusze”, którzy w pogardzie mają nasze codzienne lęki.

To wcale nie Zygmunt Bauman odkrył nam płynność rzeczywistości. Już w starożytnej Grecji Heraklit mówił, że „wszystko płynie”, a rzeka to metafora rzeczywistości, czy można wstąpić do tej samej rzeki? Henry Bergson mówił o „pędzie życia”, o nieustannych zmianach, metamorfozach. Poeci czy w ogóle artyści potrafią uwiecznić chwilę, ten moment olśnienia, kiedy możemy zajrzeć za „podszewkę świata”. Ujrzyć „jasno i w zachwyceniu” prawdę bytu.

Nie trzeba nawet być artystą, każdy z nas ma tę wrażliwość, wyobraźnię, nawet jeśli tego nie zapisujemy, ale gdzieś w nas się zapisuje, we wnętrzu człowieka, w pamięci, która jest jednak ułomna, krucha, choć niektórzy mają ją do końca. Czy trzeba jednak naszym bliskim, bliźnim, nieustannie wypominać i przypominać upadki, niektórzy widzą w tym jednak przyjemność, i ja tak słyszę, a bo wtedy to powiedziałeś, albo to napisałeś, albo za dużo wina wypiliśmy itp.

Wszystko płynie, a dobro się pomnaża, uczy nas każdego dnia, bo zła nie zlikwidujemy, nie wythucamy często, po co to cierpienie, dlaczego mamy tak niedoskonałe ciało podległe chorobom i zepsuciu. Byłem naiwny, sądziłem, że pandemia przywróci nam zwykłą ludzką solidarność, a tu zrodziły się nowe plemiona, które walczą, atakują, niszczą się nawzajem. Ocalić tę chwilę piękną i dobrą, są jeszcze takie, zapewniam, gdybyśmy inaczej patrzyli...

06.02.2022

Aleksandra Piguła



Autorka siedmiu tomików poezji, sztuk teatralnych, tekstów piosenek, prezes Mieleckiej Grupy Literackiej Słowo działającej w ramach Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera.

Słone wspomnienie

Tacie

wspomnienie o Tobie
pachnie gołąbkami
serowymi żagielkami na kromce
skwarkami i małosolnymi
wyciągam słoik
ogórki koper czosnek
próbuję sobie przypomnieć proporcje
dzisiaj łożami posolę
zapomnę dodać kolendry
ale jak zawsze o pieprzu będę pamiętać
wspomnienie o tobie to smaki
czasem tak inne od moich
to herbata po imieninach
czarna
jak ta pustka
której nikt i nic nie wypełni

Mistrz

Pewnemu poecie

najskromniejszy geniusz
jakiego poznałam
stojący na uboczu
aby nikogo nie urazić
mistrz posłuszny jak uczeń
a jednak ponad wszystkimi
jest moją zagadką
tak pięknie jest
wtopiony
w obrazy słoneczników
pejzaży postaci
za zasłoną papierosowego dymu
tak niewiele słów potrzeba
aby opisać Ciebie
wystarczą wiersze

Mielec 2022

Zimowy wiersz

tylko na mrozie
śnieg błyszczący jak gwiazdy
jakby na ziemię niebo zstąpiło
w białym puchu odżyły wspomnienia
te najwcześniejsze
zamglone
przemoczone
z czerwonymi policzkami
rozpędzone saniami
beztroskie chwile szczęścia

Stanisław Dłuski



U. 1962 r. w Jasle. Poeta, krytyk, historyk literatury, wykładowca w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Współzałożyciel i były redaktor naczelny kwartalników „Fraza” i „Nowa Okolica Poetów”. Ostatnio opublikował tomy poetyckie: *Odę do próchna* (2020) i *Lirnik dębowiecki* (2021).

NIE MA dalej żadnej drogi najdroższy

kolego pragmatyczny poeto
domy spalone
zbyt dużo widziały
twoje prawdy odleciały
za ocean do zimnych krajów
gdzieś tylko na horyzoncie
kwili listek
listowi się lęk
więcej pokory
wobec słowa
które gdzieś krąży
między Saturnem i piekłem
ale ty tego nie zauważasz
zatopiony we własnym uwielbieniu
w estetycznym podniebieniu

Wiatry młodości

Nie umieliśmy żyć,
tak kiedyś Zbyszku pisałem
o naszych czasach studenckich.
Ty już wiesz wszystko,
gdzieś na Drugim Brzegu.
Tyle nocnych dialogów,
tyle przypadkowych kobiet,
praca na trzy zmiany, kiedy
czytałem Braci Karamazow
i łądowałem butle acetylenem.

Była też Moskwa, pierestrojka,
straszył nas ponury gmach KGB,
diabeł Dzierżyńskiego na cokole.
Ale my rano wędrowaliśmy
do kościoła św. Ludwika.
Kwiat sacrum i profanum.

A my tak głodni życia.
A my tak głodni ziemi.
A my tak głodni nieba.
Zagubione dzieci Boga.

23.12.2021

Niepodległość serc

Dla Iwony B.

Wszystkie partie polityczne
się rozpadną, zostanie na końcu
poezja i dobro. Tylko to się liczy
w kosmosie bytu, w oceanie
gonitwy za chimerami, na łąkach
świętego dnia.

Księżyc namawia nas na szaleństwo,
idą pochody i manifestacje mrówek,
które chcą leczyć parlamenty
darmozjadów i prezesów,
a tylko płomień snu ogarnia
ten cały zgielek.

Płyn pod prąd węgorku, poeto,
podlewaj kwiaty miłością,
uśmiechem cichego poranka.
Niebo mówi o dotyku kruchego
Piękna, w nim zamieszkamy,
odkryjemy smak wieczności,
niepodległości serc.

09.01.2022

Grażyna Repetowska



Urodzona w Cieszynie nad Olzą 10 stycznia 1954 r., zmarła w Rzeszowie 7 grudnia 2021 r. Absolwentka filologii polskiej, pedagog, animator kultury, publicystka. Autorka pięciu zbiorów *Dumanek*. Pisała też fraszki i teksty dla dzieci. Od wielu lat współpracowała z naszym miesięcznikiem.

Przyjacielu

Podajesz mi swą pomocną dłoń
w czas bólu, rozpacz i smutku.
Oddajesz mi swe serce,
bo wiesz, że to właśnie ten czas.
Przybliżasz czas nadziei,
Radości i Słońca.
Czas tańca i wypraw we dwoje,
czas przygód.
Modlisz się do swego Boga,
by dał mi spokojny, dobry sen.
Pragniesz zabrać mój ból,
by uśmiech choć na chwilę
zagościł na mej twarzy.
Czekasz cierpliwie i pełen miłości
na mój czuły gest.
A gdy mija czas cierpienia i bólu,
odsuwasz się dyskretnie,
nie czekając nagrody!

* * *

Wiatr na liściach wierzby
kołysankę do snu gra.
Tam gdzieś na trawie
kołysze się motyl,
a obok leniwie śpi ćma.
I kwiaty, i drzewa
też robią swoje,
niepiętnowane ludzkim niepokojem.

Radość

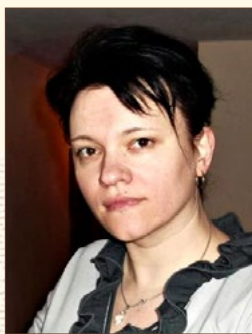
Wyrzuc z serca nienawiść, ból, rozpacz i żal.
Wyrzuc gniew, bunt, złość i chęć dominacji.
Zrób miejsce dla Światła, Radości i Miłości.

A wtedy swoją ręką dotkniesz swego Anioła,
pobiegniesz z motylem i zaśpiewasz z ptakiem.
Ogarniesz Światło, będziesz czystą, dobrą
miłością.

Wiem, wiem, że bywa to trudne.
Wiem, wiem, że świat bywa okrutny.
Nie pozwól jednak, nie pozwól
mu się zdominować!
Bądź ciepły, radosny, pogodny,
bez względu na to, co się dzieje wokół.
Bądź kanałem czystej, bezinteresownej

MIŁOŚCI.

Jolanta Michna



Mieszka w Wysokiej k. Łańcuta. Poetka należy do Grupy Twórczej Inspiratio, autorka trzynastu tomików. Jej wiersze znajdują się też w antologiach, almanachach, zeszytach literackich oraz czasopismach regionalnych, ogólnopolskich i polonijnych. Laureatka konkursów literackich.

przymknąć powieki
i poczeekać na sen
który stoi w przedśmionku czasu
rozbraja myśli
na szklanym niebie
w witrażach złudzeń
odnaleźć wiszące myśli
na lekkich konarach wyobraźni
przypiąć gwiazdy nadziei
niech mienią się różnymi kolorami
i senną poświatą nocy
zaznaczyć uciekający dzień

zraniły ją proste słowa
które bez śladu wypłynęły z ust
bardziej niż drzazga wkluta w dłoń
skaleczona miłość i wiary splot
zraniły ją proste słowa
rozdane wraz z talią mocnych kart
w duszy pozostało oczekiwanie
czy ze świtem czy ze zmrokiem
napisze ktoś nadziei list

zanim obejrzała się
cień chwili umknął
niczym spadająca gwiazda
jakby to była sekunda
niezapomnianego
nie do odtworzenia obrazu
zanim postawiła jeden krok
pewny i niepowtarzalny
cień chwili zatrzymał się
a potem popłynął gdzieś
daleko z nurtem rzeki
nie zostawiając
najmniejszego śladu
prócz niespełnionej chwili

Kinga Nosal-Piotrowska



Absolwentka kierunku oświata dorosłych z animacją kultury Uniwersytetu Rzeszowskiego. Miłośniczka twórczości Jasnorzewskiej i Tetmajera; jej drugą miłością jest muzyka, zwłaszcza poezja śpiewana.

Rozmowa

mówimy ze sobą
niewiele
choć często
o pogodzie
o książce
czy dobra?
o koszuli
na niedziele
razem
a może z osobna?
tak mówią przyjaciele?
beznamiętnie
i z chłodną?
kiedyś mówiłeś do mnie
często
milcząc
głaszcząc
rozgrzewając dłonie
dzisiaj mówią
usta
lecz ciało nie płonie
słowa
marszczą skronie
że puste
niczyje
nie twoje

Odcienie miłości

Moja miłość nie ma nic
z różu ani czerwieni.
Jest błękitna
jak bezchmurne niebo twoich oczu.

Moja miłość
nie zostawia śladów,
a jednak gdy złotem smukłych palców
dotkasz mojej skóry,
miło grzeje.

Moja miłość nie śpi,
ona tylko czeka na czarny zarys ust,
by wraz z nadejściem nocy
zapłonąć.

CHARYZMATYCZNY GITARZYSTA

Rozmowa z Krzysztofem Meisingerem, światowej sławy gitarzystą



Zofia Stopińska

Nadzwyczaj piękny koncert odbył się 25 lutego w Filharmonii Podkarpackiej. Ramy programu w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej, którą dyrygował Jiří Petrdlík, stanowiły dwa wspaniałe dzieła *Uwertura koncertowa „Bajka”* Stanisława Moniuszki oraz *II Symfonia C-dur* Roberta Schumanna. W centrum uwagi publiczności było niezwykle urody *Concierto de Aranjuez* Joaquina Rodriga, czołowego hiszpańskiego kompozytora. Partie solowe w tym utworze wykonał Krzysztof Meisinger, jeden z najbardziej fascynujących i charyzmatycznych gitarzystów znanych na całym świecie. Jego wspaniała, niezwykle osobista kreacja i znakomita współpraca z orkiestrą i dyrygentem sprawiły, że wykonanie dzieła zostało entuzjastycznie przyjęte przez publiczność, podobnie jak *Asturias* Isaaca Albeniza – utwór wykonany na bis.

❑ **Po wielu wspaniałych koncertach w Polsce i na całym świecie mogliśmy oklaskiwać Pana w Rzeszowie. Chyba po raz pierwszy wystąpił Pan z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej.**

– Z tą orkiestrą zetknąłem się po raz pierwszy jako muzyk, ale nie był to mój pierwszy koncert w tej sali, bo parę lat temu debiutowałem tutaj z Sinfonią Varsovią. Pierwszy raz wystąpiłem także pod batutą maestro Jiří Petrdlíka. To wspaniała dyrygent.

❑ **Bardzo często jest Pan proszony o wykonanie niezwykle urody dzieła, jakim jest *Concierto de Aranjuez*?**

– Wielokrotnie ten koncert grałem i wykonałem go kilka razy w najbliższych dwóch miesiącach w fantastycznych salach, a jedną z nich będzie wiedeńska Musikverein. Ten utwór świetnie napisany przez Rodriga, z przepiękną partią dla solowej gitary.

❑ **Mieszka i działa Pan w Szczecinie, w mieście najbardziej oddalonym od Rzeszowa. Wiem, że odbyło się tam wiele zainicjowanych przez pana wydarzeń – między innymi w sierpniu 2021 odbyła się kolejna edycja Meisinger Music Festival.**

– Już czwarta. W 2020 roku miała na celu pomagać wybitnym polskim artystom, w 2021 mogliśmy sobie pozwolić na zaproszenie też artystów z zagranicy, a myślimy już o tegorocznej edycji. Mamy pomysły, jak festiwal rozwijać, żeby nabierał rozmachu, poszerzał się jego zasięg i utrzymywały tradycje, które chcę, aby były z nim związane.

❑ **Wszystkie nagrane przez Pana płyty są warcie uwagi ze względu na znakomicie wykonane przez Pana partie solowej gitary, ale także ze względu na innych solistów, czy orkiestry, które Panu towarzyszyły.**

– Tych płyt się sporo nazbierało. W tej chwili jestem „w stajni” jednej z najwybitniejszych wytwórni świata – mowa o brytyjskiej firmie Chandos.

Ostatnia płyta, która została tam wydana, i ku mojej wielkiej radości święci tryumfy na całym świecie, zatytułowana jest *Elogio de la guitarra*. Jest to płyta solowa, na której zamieściłem utwory, które zawsze chciałem nagrać, zarówno należące do żelaznego repertuaru gitarowego, jak i trochę mniej znane. Wszystkie sprawiły, że ta płyta stała się dla mnie pewnego rodzaju „kamieniem milowym”. Ale nie poprzestajemy na tym, bo kolejne dwie płyty już są zaplanowane. Zarówno repertuar, jak i muzycy, którzy ze mną



Krzysztof Meisinger

wystąpią, będą dla mnie czymś wspaniałym.

❑ **Należy jeszcze wymienić nagrałą niedawno płytę z Agnieszką Rehlis.**

– Chodzi pani o płytę *Pieśni nocą śpiewane* z muzyką Bartłomieja Marusika. Jest to bardzo mi bliska emocjonalnie płyta. Z Agnieszką Rehlis, jedną z najlepszych śpiewaczek świata, planowaliśmy płytę duetową z ogólnodostępnym i dość popularnym repertuarem. Zostało nam jeszcze trochę czasu na płycie i poprosiłem Bartłomieja, aby napisał kilka utworów na tę płytę. Są absolutnie przepiękne, bardzo intymne w wyrazie, w słowie, w muzyce i dlatego postanowiliśmy z Agnieszką poświęcić oddzielną płytę pieśniom Bartłomieja Marusika.

❑ **Pana gra inspiruje także innych współczesnych twórców, którzy piszą dla Pana utwory.**

– Co jakiś czas docierają do mnie pisane przez kompozytorów, których nigdy w życiu nie spotkałem. Przysyłają mi utwory z dedykacją, z intencją, abym je kiedyś wykonał. Niedawno otrzymałem partyturę koncertu na tematy z *Carmina*. Skomponowała ten niezwykle interesujący koncert Anna Segal. Utwór napisany jest na gitarę i orkiestrę składającą się z orkiestry smyczkowej, fortepianu i perkusji. Mam nadzieję, że niebawem będę mógł zaprezentować to przepiękne dzieło.

❑ **Odnosi Pan wspaniałe sukcesy na całym świecie. Mają w nich zapewne udział także Pana mistrzowie?**

– Oczywiście. Niedawno miałem okazję zagrać po wielu latach dla mojego pierwszego nauczyciela, pana Bolesława Brzonkalika, który mieszka i pracuje w Głogowie, skąd i ja pochodzę. Było to dla mnie wielkie wydarzenie, bo

spotkaliśmy się na moim recitalu w Bystrzycy Kłodzkiej. Miałem okazję do wspomnień i satysfakcję z gry dla mojego pierwszego wybitnego pedagoga. Później byli kolejni moi mistrzowie – Aniello Desiderio, włoski gitarzysta i pedagog, oraz Christopher Parkening, gitarzysta amerykański, który był protegowanym Andrésa Segovii. Spotkanie i praca z nim były czymś absolutnie wyjątkowym. Te skrzydła, które mam, to jest głównie jego zasługa, ale również pozostałych dwóch mistrzów, z którymi pracowałem i cały czas jesteśmy w kontakcie.

❑ **Słuchacze często nie zdają sobie sprawy z tego, jak ważny dla każdego muzyka solisty jest instrument. Ile starań kosztowało Pana zdobycie swojego wymarzonego?**

– Mój instrument był budowany dla mnie przez dwa lata. Gram na nim już prawie siedem lat i nie mam chęci dotykania innych. Jest to kopia gitary Ignacio Flety, którą zbudował dla mnie Andres Sterner, amerykański lutnik. Jest mi ona tak bliska, że nie mógłbym jej zamienić na cokolwiek innego.

❑ **Z tym samym programem, który uszliśmy w Rzeszowie, wystąpić 11 marca w Wiedniu. Słynna Goldener Saal Wiener Musikverein jest Panu dobrze znana, Orkiestrze Filharmonii Podkarpackiej i Jiřiemu Petrdlíkowi również.**

– Debiutowałem tam w zeszłym roku, z moją orkiestrą Poland baROCK. Koncert był fantastyczny, zakończony owacją na stojąco. Tam panuje niesamowita atmosfera – tam Muzy latają po sali. To jest sala, która sprawia, że grając, daje się z siebie maksimum. Tam wszystko ożywa – muzyka staje się żywą istotą. Wykonanie *Concierto de Aranjuez* w takiej sali jest marzeniem wielu gitarzystów, a przy okazji zagranie go z tak znakomitą orkiestrą i tak świetnym dyrygentem z pewnością sprawi mi ogromną radość.

❑ **Będzie to zapewne dla wszystkich niezapomniany czas, a skoro tak dobrze Pan mówi o naszej orkiestrze, to może będą następne wspólne występy na Podkarpaciu?**

– Z wielką radością tutaj przyjeżdżam, bo południe Polski jest czymś niesamowitym. Niedawno byliśmy z żoną i synkiem na kilkudniowym wypoczynku na Dolnym Śląsku. Takie wyjazdy pokazują, że żyjemy w pięknym kraju, który ma historię na wyciągnięcie ręki i można tę historię chłonąć i przeżyć piękne chwile.

■ Zofia STOPIŃSKA

Z PIOSENKĄ NA WSZYSTKO

Urok i klimaty legendarnych postaci



Ryszard Zatorski

Prapremiera spektaklu *Ordonka – jeśli kochasz mnie* odbyła się 12 lutego 2022 roku na scenie Teatru Bo Tak, użyczanej artystom przez gościny Wojewódzki Dom Kultury.

To przyjazne miejsce dla sztuki, od kiedy ta instytucja kultury działa w naszym mieście. Tak było i tym razem, a uczestnicy tego półtoragodzinnego widowiska muzyczno-wspomnieniowego zostali uraczeni wspaniałym przekazem artystycznym we wszystkich wymiarach. Nie mogło być inaczej, zważywszy na gwiazdy sceny, z którymi widzowie mogli obcować. Z Mariolą Łabno-Flaumenhaft w roli Ordonki i Robertem Żurkiem jako hrabią Michałem Tyszkiewiczem, którego opowieść wiedzie nas przez wzloty artystyczne, życiowe perypetie i wielość miłosnych doznań wielbionej przed wojną artystki, podziwanej do dziś w nagraniach czy filmie – legendarnej Hanki Ordonówny.

Milena Tejkowska wykazała się wielkim kunsztem literackim, przygotowała scenariusz niebanalny, w którym odkrywczo rysuje postaci spektaklu. A znamienici wykonawcy porwali nas żywą akcją, gdzie dialogi, ale i barwne opowieści kochającego swoją Hankę hrabiego Michała, znoszącego jej kochliwe odstępstwa i zdrady, są jakby narracyjnym spoiwem widowiska. Niezrównany w tym względzie Robert Żurek czyni tę wędrówkę śladami Ordonki fascynującą. A Mariola Łabno-Flaumenhaft, znana z wielu ról gwiazda naszych scen – by wspomnieć choćby tylko zbliżoną w poetyce do obecnej kreacji w spektaklu *Marlene Dietrich. Błękitny Anioł* w Teatrze Siemaszkowej – jaśniała wszystkimi odcieniami talentu aktorskiego. Słynne przeboje Ordonki z tekstami Juliana Tuwima, Mariana Hemara czy Henryka Warsa w wysmakowany sposób docierały znów ze sceny. Mariola te piosenki wygrała doskonale aktorsko, zmieniając i podkreślając ich koloryt także kostiumologicznie w niezliczonych kreacjach do każdego z tych kilkunastu utworów. Był klimat przedwojennego kabaretu, ale przeniesiony w nowe zupełnie ramy tego urokliwego pełnowymiarowego spektaklu. Z interesującymi, wspomnianymi opowieściami Roberta Żurka jako Tyszkiewicza, ale i intrygującą i porywającą akcją sceniczną wzajemnych rozmów dwojga bohaterów. I z całego nurtu wokalne maestrii ów song miłości matczynej, oczekiwania na rychłe spotkanie i rozpacz na wieść o zatonięciu okrętu podczas burzy, którym on płynął – był jakby zwieńczeniem artystycznych



Mariola Łabno-Flaumenhaft i Robert Żurek

wyżyn Marioli Łabno-Flaumenhaft. A zagadkę, jaką rolę odegra Robert Żurek w śpiewaczym w wyobrażeniu widza spektaklu o Ordonce, artysta rozwiązał w finale aktorskim wykonaniem piosenki *Miłość ci wszystko wybaczy*, co było zarazem jakby usprawiedliwieniem granego przezeń hrabiego, kochanka, męża i zdradzanego partnera Hanki – wszak hrabiny Tyszkiewiczowej vel Ordonki. Bo „miłość tak pięknie tłumaczy zdradę i kłamstwo, i grzech”.

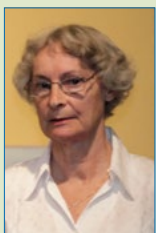
Dodatkowym walorem przedstawienia jest żywa muzyka z Maciejem Łukaszczykiem przy fortepianie, który aranżował też wszystkie piosenki tego spektaklu. Wielkie artystyczne wydarzenie, którym Teatr Bo Tak Marioli Łabno-Flaumenhaft przełamał na chwile smutę pandemiczną i wprowadził nas w karnawałowy nastrój. Warto wspierać teatr w tym trudnym ciągle dla artystów czasie – powtórzę za Mariolą – kupując bilety dla siebie, polecając innym przeżycia z artystami sceny. I za Janem Amosem Komeńskim dodam, czynimy tak, bo „od teatru nie ma skuteczniejszego środka do przezwyciężenia gnuśności i pobudzenia ducha”.

W tym samym dniu w godzinach już nocnych raczej na scenie w foyer Teatru im. Wandy Siemaszkowej zobaczyliśmy znanych i lubianych artystów w zapremierowanym koncercie-spektaklu *Piosenka jest dobra na wszystko* według reżyserskiej koncepcji i scenariusza Karola Ka-

dłubca i z jego wodzirejskim przewodnictwem. Ten aktor młodego pokolenia przypomniał się również w ów „Weekend komediowy” (11–13 lutego), zaproponowany przez Teatr Siemaszkowej, w najświeższym spektaklu *Okno na parlament*, podobnie jak i Mateusz Marczydło, który w koncertowym wieczorze w roli Władka bradziagi bawi nas szlagierami Kabaretu Starszych Panów, z których zbudowane jest widowisko. Jest to koncert o miłości, barwiony tym subtelnym klimatem piosenek Jerzego Wasowskiego do słów Jeremiego Przybory, które znamy z przekazu aktorów i wokalistów, takich między innymi jak Wiesław Gołas, Wiesław Michnikowski, Ewa Bem, Adrianna Biedrzyńska, Magda Umer, Piotr Machalica, Zbigniew Zamachowski czy Maciej Stuhr. I chwilami, gdy słyszymy np. o tym, jak „włos mi rzędzie, twarz mi blednie, psują mi się zęby przednie”, jako żywo jawi się w wyobraźni Gołas i jego wykonanie, ale Mateusz Marczydło czyni to z równie wielką klasą aktorską. Podobnie inni solo czy w duetach, jak Michał Chołka z Mateuszem, o tym, że „jeżeli kochać to nie indywidualnie...”. Wkrada się obecna od początku tajemniczość, od owych taktów przewrotnie satyrycznego marsza żałobnego Macieja Zembatego „jak nam wesoło, jak nam chce się śmiać”, po wejście szekspirowskiej Zjawy, w którą się wciela nasza znakomita aktorka wokalistka Małgorzata Pruchnik-Chołka, która proponuje „Kaziu, zakochaj się”, albo urokliwie urzeka partnera „O Romeo, słowiczy sokole! O tęsknoto, niewieściach pokoleń!”. Owi artyści, z Tomaszem Jachymem przy pianinie, wiodą nas w tym półmrocznym scenicznym tle romantyzmu, nastrojowo, satyrycznie i urzekająco melodiami znanymi i podziwanymi, ale w nowym poruszającym emocje aktorskim wykonaniu. Zaiste, przywołany bisami przebój *Piosenka jest dobra na wszystko*, zapisany w tytule koncertu, jest adekwatnym oddaniem nastroju i zarazem przesłaniem na każdą okazję – gdy mamy humor albo i odwrotnie.

Dodam tylko, że w „Weekendzie komediowym”, który był jakby autorskim benefisem reżysera Sławińskiego, można było jeszcze oprócz *Okna na parlament* zobaczyć także *Szalone nożyczki* i *Kolację dla głupca*. A gościnnie w reż. Lili Kiejzik zaprezentowany został spektakl *(Nie)znana*, pokazywany we wrześniu na Scenie Teatru Radia Rzeszów. W tym monodramie według scenariusza rzeszowskiego artysty Sławomira Gaudyna postać legendarnej Marilyn Monroe zagrała, śpiewając jej piosenki, Justyna Stankiewicz, aktorka Polskiego Teatru Studio w Wilnie. Wszystkie propozycje sceniczne „Weekendu komediowego” po ich premierowych odsłonach zostały przeze mnie już wcześniej opisane na tych łamach.

■ Ryszard ZATORSKI



Jadwiga Kupiszewska

Sekcja Plastyczna Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie zorganizowała 9 stycznia br. plener z cyklu „Cztery pory roku”, bowiem takich

w tym roku będzie więcej: plener wiosenny, letni i jesienny. Podczas spaceru ulicami miasta

PEJZAŻ RZESZOWA

Spójna opowieść plastyczna o mieście

aparaty fotograficzne utrwały fragmenty kamienic, drzew alei Kasztanowej, jedynie resztki śniegu w fosie zamku Lubomirskich przypominały, że to zimowa aura.

Finałem spaceru stała się wystawa poplenerowa pt. „Zimowy pejzaż Rzeszowa”,

zorganizowana w Wypożyczalni Główniej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie, otwarciu której odbyło się 21 lutego br. z udziałem dyrektora WiMBP Bożeny Jandy, a także przedstawicielki Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie Danuty Pado, pre-

zesa oddziału rzeszowskiego Związku Literatów Polskich Małgorzaty Żureckiej oraz preza Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów Jerzego Maślanki. Gościem specjalnym wieczoru była Adrianna Godlewska-Młynarska, która goszcząc w Rzeszowie, pamięta o twórcach.

Ekspozaty zaprezentowane na wystawie, pomimo różnorodności, zebrane zostały w spójną opowieść o Rzeszowie, o ludziach z pasją, którzy, tak jak Krystyna Pitera, mieszkająca i tworząca w Chicago w USA, mówi o sobie: „nigdy nie powiem, że czegoś nie umiem, dopóki nie spróbuję”. Obok prac malarskich Jadwigi Buczak, Krystyny Perlak-Knutel, Marty Pawelec, Marii Drzał-Grych, Grażyny Sordyl, Marzeny Karpińskiej, Krystyny Pitery, Jadwigi Kupiszewskiej znalazła się praca Marii Wiktorii Mostek, która podjęła się w ramach wolontariatu opieki merytorycznej i artystycznej sekcji plastycznej RSTK. Obok malarstwa wystawę zdobią rzeźby Józefa Pałaca, jego płaskorzeźba Teatru im. W. Siemaszkowej czy Matka Boska Rzeszowska, prace fotograficzne Barbary Pitery stanowiące artystyczny przegląd światła i zdarzeń oraz Marii Drzał-Grych ukazujące



Marzena Karpińska – „Zabytkowy kiosk w pejzażu Rzeszowa”, akryl, 2022

w fotografii rzeszowską studnię i ratusz nocą. Piórkami i tuszem wpisała Emilia Wołoszyn zimowy spacer w plenerze, a Maria Rudnicka igłą i nićmi zatrzymała na płótnie naturalną zimową scenę. Wymowne są słowa Barbary Pitery umieszczone obok jej pracy: „każdy ma jakąś drogę do spełnienia swoich marzeń”.

Ten witraż prac, bo takim mianem określono wystawę, stanowi wizytówkę naszego

miasta przez bezpośredni kontakt z czytelnikiem. Kustosz i kierownik wypożyczalni Włodzimierz Ratyński, który w dniu otwarcia pełnił honory gospodarza, podkreślił rolę sztuki, zbliżenie różnych jej odcieni z książką. Zarówno plener, jak i wystawa powstałe dzięki współpracy, jaka nawiązała się między Regionalnym Stowarzyszeniem Twórców Kultury i Stowarzyszeniem Nasz Dom – Rzeszów są dowodem na to, że wspólną integracją można wypracować wiele wartościowych form działalności. Oprawa artystyczna, jaką zaprezentowali artyści sekcji literackiej RSTK Teresa Glazar, Zdzisław Stokłosa, Dominik Cwik, Jadwiga Kupiszewska, pozwoliła na stworzenie cieplej atmosfery spotkania, w połączeniu z muzyką skrzypiec Kai Szach. Krystyna Perlak-Knutel, podpisując pracę pt. *Zimowy pejzaż*, umieściła obok wymowną sentencję: „na rozłożyste ramiona drzewa w alei pod Kasztanami słońce przyniosło szeroki mieniący się wachlarz promieni niezliczonej gamy kolorów, podkreślając piękno miasta”.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

ARTYSTA WRAŻLIWY

Wystawy w rzeszowskim Domu Sztuki



Piotr Rędziniak

Jakimś zrzędzeniem losu w ubiegłym numerze pojawił się niewłaściwy tekst o dawno minionej wystawie. Aby jednak nie pominąć tak ciekawych wystaw, jakie prawie się kończą w rzeszowskim

BWA, warto o nich pozostawić ślad i wspomnienie. Pierwszą z nich jest wystawa rysunków i akwarel Janusza Sepioła pt. „Miejsca i emocje”.

Janusz Sepioł urodził się w 1955 r. w Gorlicach, tam ukończył Liceum Ogólnokształcące. Laureat Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy o Sztuce. Jest absolwentem Wydziału Architektury na Politechnice Krakowskiej i Historii Sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Członek założyciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W latach 1981–1990 projektant urbanista

w Biurze Rozwoju Krakowa, a następnie dyrektor Wydziału Polityki Regionalnej i Przestrzennej (Architekt Wojewódzki) w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie, w roku 1998 dyrektor w Urzędzie Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast w Warszawie. Od 1999 r. wicemarszałek, a w latach 2002–2006 marszałek małopolski. Radny województwa II i III kadencji. Deleat Polski do Komitetu Regionów UE. Senator VII i VIII kadencji, inicjator budowy między innymi takich obiektów, jak Małopolski Ogród Sztuki, Muzeum Lotnictwa, Cricoteka, organizator Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego, Szlaku Architektury Drewnianej czy Nagrody Architektonicznej im. Stanisława Witkiewicza. Generalny Projektant Planu Zagospodarowania Przestrzennego Małopolski (nagroda resortowa) i koordynator dwóch kolejnych strategii jej rozwoju, za którą w 2015 roku otrzymał ministerialną nagrodę. Koordynator raportu „Przestrzeń życia Polaków” w Kancelarii Prezydenta RP, współautor tzw.

Ustawy krajobrazowej. Jako pełnomocnik prezydenta miasta Krakowa ds. kultury przeprowadził konkursy na gmachy Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK i Centrum Kongresowe ICE, współautor ekspozycji w Muzeum Fabryka Schindlera. Od października 2021 r. architekt miasta Rzeszowa. Od 1991 r. członek Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, członek rad programowych Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie i Fundacji



Janusz Sepioł, Synagoga w Przeworsku (spalona w 1939 r.), flamaster, ekolina, 29 x 42

Rozwoju Demokracji Lokalnej w Warszawie, oddziału TVP Kraków oraz szeregu rad muzealnych. Członek Stowarzyszenia Architektów Polskich SARP, wyróżniony Złotą Odznaką Stowarzyszenia i Medalem „Bene Merentibus”, sędzia wielu konkursów architektonicznych, laureat nagrody im. prof. J. Regulskiego za całokształt działalności. Kurator wystaw architektury polskiej za granicą oraz autor bądź współautor kilku książek oraz wielu publikacji w prasie fachowej, autor kilku indywidualnych wystaw fotograficznych.

Obecna wystawa jest dowodem na to, jak wśród rozlicznych funkcji, zadań politycznych i społecznych można pozostać artystą wrażliwym i wyczulonym na piękno miejsc i krajobrazów, natury, piękno architektury – dokonania pokoleń innych artystów i inżynierów.

Wystawa składa się z kilku cykli: Włochy, Rosja, Polska, Ziemia Gorlicka, Judaika. A jakże urokliwe rysunki pokazują, że z każdym z miejsc, które autor odwiedził, uwiecznił za pomocą rysunków, akwarel wzbudziły one jakieś emocje w nim i pozostawił tam swoje.

Drugą wystawą była wystawa niezwykła, różnorodna i dla nas rzeszowian zapewne egzotyczna. Prezentacja zakopiańskiego środowiska artystów zrzeszonych w ZPAP, zorganizowana z okazji 110. rocznicy powstania jednego z najstarszych okręgów tego związku w Polsce.

Zakopiański Okręg ZPAP jest organizacją wywodzącą się z ciągłości idei, fascynacji i ogromnej pasji artystów tworzących u podnóża gór. Zakopane było miejscem, gdzie już od połowy XIX wieku powstawała kolonia ludzi wolnej myśli – społeczników, artystów, naukowców, poetów. Z całego kraju przybywali tutaj przedstawiciele elity intelektualnej – pisarze, kompozytorzy, muzycy, plastycy, by tworzyć zaczął silnie promieniującą kulturowo przestrzeń artystyczną. W 1909 roku założone zostaje Towarzystwo Sztuki Podhalańskiej, po roku 1929 zostało przemianowane na Podhalański Związek Zawodowy Plastyków Polskich. W lutym 1945 roku, parę dni po wyzwoleniu



Jan Kosiński (1931–2013), bez tytułu, malarstwo na szkle, 34 x 46



Jerzy Jędrzyak – „Macondo”, linoryt, 65 x 80



Marianna Belec-Kuskowska (1939–2015) – „Pejzaż”, olej na plexi, 20 x 25

Zakopanego, powstał tymczasowy Związek Zawodowy Pracowników Sztuki, który w czerwcu został Oddziałem Związku Zawodowego Polskich Artystów w Krakowie, by w roku 1956 stać się samodzielnym Zakopiańskim Okręgiem ZPAP.

Wszyscy znamy nazwiska z polskiej historii sztuki już powojennej – Antoni Kenar, wieloletni dyrektor Liceum Plastycznego w Za-

kopanem, Maria Bujakowa, organizatorka tkactwa i szkolnictwa artystycznego na Podhalu, Barbara i Tadeusz Brzozowscy, inicjatorzy Ogólnopolskich Salonów lutowych i marcowych. W Zakopanym tworzą takie indywidualności, jak Władysław Hasior czy Antoni Rząsa. 65 artystów zaproponował do tej wystawy jej kurator Stanisław Cukier, obecny prezes ZPAP okręgu zakopiańskiego, artysta rzeźbiarz, eme-

rytowany dyrektor zakopiańskiego liceum plastycznego.

Już w następnym numerze zaproszę Państwa na obchody jubileuszu 60-lecia powstania i działalności BWA w Rzeszowie.

■ Piotr RĘDZINIAK,
dyrektor BWA w Rzeszowie

BEETHOVEN I WISŁOCKI

U honorować znakomitego polskiego dyrygenta



Andrzej Szypuła

Pod koniec lat 70. ub. wieku, już po moich muzycznych studiach w Poznaniu, za czasów rektorowania wspaniałego i kochanego przez wszystkich profesora Stefana Stuligrosza, miałem przyjemność uczestniczyć w Poznaniu w niezwykle festiwalu muzycznym zatytułowanym „Beethoven nasz współczesny”, podczas którego w ciągu pięciu dni wykonano wszystkie symfonie Beethovena! A jest ich dziewięć. Wspominam o tym z racji 195. rocznicy śmierci Beethovena, która przypada 26 marca 2022 roku.

Kto był twórcą i realizatorem poznańskiego festiwalu beethovenowskiego? Oczywiście, rzeszowianin z pochodzenia, znakomity polski dyrygent Stanisław Wisłocki, syn kapitana 17. Pułku Piechoty w Rzeszowie, kapelmistrza przedwojennej orkiestry tego pułku, Władysława Wisłockiego. W 1945 roku, po powrocie z wojennej tułaczki, Stanisław Wisłocki założył i prowadził orkiestrę Filharmonii Warszawskiej, a następnie, od 1947 roku przez 11 lat orkiestrę Filharmonii Poznańskiej.

Potem było dyrygowanie w Filharmonii Narodowej, dyrektorowanie Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach, praca pedagogiczna, nagrania, festiwale, wyjazdy zagraniczne, wreszcie Brylantowa Batuta przyznana przez Polskie Radio w marcu 1997 roku z okazji 60-lecia kapelmistrzowskiego debiutu. A miał on miejsce wiosną 1937 roku z orkiestrą złożoną z uczniów Gimnazjum im. Kazimierza Morawskiego w Przemyślu.

Jak pisze Tadeusz Deszkiewicz w „Kamertonie” nr 3–4 z 1998 roku: „Przez 60 lat pracy artystycznej zarówno w kraju, jak i podczas licznych podróży artystycznych po wszystkich kontynentach, Stanisław Wisłocki zdobył opinię znakomitego dyrygenta i niestrudzonego po-

pularyzatora kultury polskiej, włączając dzieła polskich kompozytorów do większości swych koncertów i repertuaru orkiestr, którymi dyrygował. Setki recenzji jednomyślnie podkreślały Jego ogromną kulturę muzyczną, niezwykle talent interpretacyjny i doskonały warsztat techniczny. Niecodzienną Jego cechą był także szacunek dla kompozytorskiego zapisu, przy zachowaniu swej dyrygenckiej indywidualności”.

Dodam, iż wspomniane na początku dzieł symfonii Beethovena nasz wielki rzeszowianin poprowadził jako dyrygent z pamięci, co jest ewenementem na skalę światową!

Stanisław Wisłocki był także znakomitym kompozytorem. Jednak niewiele jego kompozycji trafiło do sal koncertowych, gdyż sam mistrz uważał, iż poznał tak wiele wspaniałych dzieł, że jego własne nie są godne szerszego upowszechnienia.

Ten niecodzienny artysta, wyrosły z rzeszowskiej ziemi, godzien jest szczególnego uhonorowania. Z tej racji Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne od 2007 roku złożyło kilka wniosków z całą stertą załączników do prezydenta i Rady Miasta Rzeszowa o szczególne uczczenie Stanisława Wisłockiego – honorowym obywatelstwem, nazwą ulicy, skweru, placu, sali – niestety, bezskutecznie!



Stanisław Wisłocki

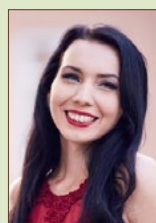
Dodam, iż Rada Miasta Stołecznego Warszawy w 2006 roku podjęła decyzję o nazwaniu skweru przy Alejach Jerozolimskich imieniem wielkiego rzeszowianina. W Rzeszowie odbyło się szereg koncertów, wieczorów pamięci Stanisława Wisłockiego, ogólnopolska konferencja w 2018 roku w naszej filharmonii z unikatową wystawą pamiątek jemu poświęconą, ukazało się sporo publikacji, opracowań naukowych.

W 2021 roku minęło 100 lat od urodzin mistrza. Była to świetna okazja do nadrobienia tej wstydlivej zaległości, jaką jest brak godnego uhonorowania wielkiego rzeszowianina w jego rodzinnym mieście. A może Wysoka Rada Miasta Rzeszowa zechce w 2022 roku podjąć temat, o co serdecznie proszę.

■ Andrzej SZYPUŁA

MAŁA HALKA

„Miłość to nie jest mało, miłość jest wszystkim...”



Aleksandra Maria Szymańska

Zimowego wieczoru 13 lutego 2022 r. na sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury odbyła się pre-

mera baśni muzycznej *Dziewczynka z zapalkami* w wykonaniu dziecięcej formacji artystycznej Mała Halka, z towarzyszeniem zawodowych muzyków Podkarpackiego Teatru Muzycznego Halka, działającego na terenie Rzeszowa od 2018 r.

Pisząc scenariusz nowo powstałej baśni, pragnęłam zilustrować losy ubogiej dziewcz-

czynki, której bogata wyobraźnia okazała się być orężem w pokonywaniu przeciwności losu. Niezlomna wiara i siła, która płynie z poczucia miłości, z czystego serca przepelnionego pamięcią o rodzicach, pozwoliła jej przetrwać najsmutniejsze chwile w życiu.

W dniu premiery nie zabrakło bogactwa barw estetycznych. Te wyjątkowe, szczególnie utalentowane dziewczynki zaprezentowały pełen wachlarz emocji malowanych dźwiękiem, urokliwą choreografią i poruszającym słowem. Jako artyści Podkarpackiego Teatru Muzyczne-

go Halka pragniemy ofiarować tym cudownym dzieciom świat pełen magii, pasji oraz nieograniczonych możliwości, jakie daje nam scena. Tworzymy baśnie muzyczne, ilustrowane tańcem (balet, taniec współczesny, taniec towarzyski), śpiewem, muzyką oraz słowem. Roztacza się przed nimi świat zmysłów, marzeń, odkrywania własnych emocji, a poprzez artystyczne wyrażanie siebie, kształtuje się poczucie własnej wartości, jak również wrażliwości na piękno. Chcemy towarzyszyć im podczas tej „podróży w głąb siebie” i ofiarować to, co w nas najcenniejsze”.



Moim marzeniem było powołać do współpracy grupę szczególnie utalentowanych dzieci, które uczą się i mieszkają w Rzeszowie, móc stworzyć dla nich świat baśni, pełen magii i możliwości scenicznych. I w tym miejscu kieruję wyrazy wdzięczności za wsparcie dla dyrektora WDK w Rzeszowie pana Damiana Długą, dla prezesa Podkarpackiego Teatru Muzycznego Halka pani Emilii Jakubiec-Lis oraz dla wszystkich solistów PTM Halka.

■ Aleksandra Maria SZYMAŃSKA,
kierownik artystyczny formacji dziecięcej
Mała Halka

DZIEŁA Z ELEKTRYCZNYCH ŚMIECI

Wystawa w Rzeszowskich Piwnicach



Małgorzata Prokop

Zatopione kable, druty, fragmenty aluminium, miedzi i drewna pochodzące z recyklingu elektrycznych śmieci to motywy przewodnie dwóch niezwyklej kolekcji zaprojektowanych i wykonanych przez Katarzynę Samczyńską, absolwentkę Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. *Beeżuteria* poprzez kształty i kolory nawiązuje do pszczół, z kolei *Ogrody w szkle* stanowią zaproszenie do świata natury w wydaniu eko. Wystawa w Rzeszowskich Piwnicach, przygotowana przez samorząd miasta Rzeszowa, Fundację Odzyskaj Środowisko oraz organizację odzysku Auraeko, potrwa od 22 lutego do 15 marca 2022 r.

Punktem wspólnym wszystkich prac pozostają elektroodpady. Artystka wykorzystała wiele różnych materiałów pochodzących m.in. z recyklingu lodówek, telewizorów, pralek czy telefonów komórkowych. – Przedmioty, które wykorzystuję, stanowią swoistego rodzaju pamiętki pomagające utrzymać nam wspomnienia. Gdy przestają pełnić swoje pierwotne funkcje, np. zużyty bilet do kina czy zniszczona ulubiona suszarka do włosów, mogą zyskać życie po życiu dzięki trash art. Nie są już wprowadzane na swoim miejscu, ale w zamian zaskakują swym nieoczywistym pięknem – mówi Katarzyna Samczyńska. – Oczywiście tworzenie dzieł sztuki w oparciu o elementy elektrycznych



Katarzyna Samczyńska, ogród w szkle

śmieci wymaga współpracy z profesjonalnymi zakładami przetwarzania, ponieważ samodzielny demontaż urządzeń tego typu jest prawnie zakazany z uwagi na niebezpieczne substancje zawarte w zużytym sprzęcie elektrycznym i elektronicznym – zapewnia artystka.

Beeżuteria, czyli te unikatowe broszki, naszyjniki, kolczyki utrzymane zostały w paletach barw miodowej, karmelowej, jasnożółtej, stanowią kolorystyczne nawiązanie do pszczół. Dodatkowo artystka skupiła się na formach – ich wiodącą inspiracją pozostaje heksagon, czyli kształt plasterków miodu w ulu. – To, co zdecydowanie przyciąga wzrok, to kunsztowne wykonanie każdego najdrobniejszego detalu. Zatopione elementy pochodzące z recyklingu elektrycznych śmieci podkreślają nietuzinkowy charakter kolekcji, ale są także doskonałym przykładem tego, że trash art może mieć wiele odsłon. Kolekcja *Beeżuteria* przypomina o ulach z recyklingu, które fundacja stawia

w wielu miastach w Polsce, pokazując sens selektywnej zbiórki – mówi Kinga Rodkiewicz z Fundacji Odzyskaj Środowisko. Wystawa zostanie zaprezentowana w ciekawych ekspozytorach w kształcie heksagonu.

Z kolei *Ogrody w szkle* komponowane są z elementów aluminiowych pochodzących z recyklingu

lodówek, a fragmenty szkła powstałe z przetworzenia kineskopów telewizyjnych czy detale uzyskane z błyszczących bębnow od pralek zostały wykorzystane do stworzenia magicznych ogrodów z industrialnym sznytem. Nieodkryte piękno materiałów pochodzących z recyklingu, umiejętnie zaprojektowane i wyeksponowane, przenosi do zupełnie innego wymiaru. Prace Katarzyny Samczyńskiej, powstałe w ramach projektu „Elektryczne Śmieci”, stanowią wezwanie do selektywnej zbiórki zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego. – Warto podkreślić, że również dzięki zaangażowaniu rzeszowian, którzy oddają elektrośmieci do czerwonych pojemników w swoim mieście, możemy tworzyć dzieła sztuki w nurcie trash art, nadając elektrycznym śmieciom drugie życie – dodaje Kinga Rodkiewicz i zaprasza na wystawę.

■ Małgorzata PROKOP

MUZEUM STALINA

Tu czas się zatrzymał



Wit Hadło

Bolszewik z granitu, słońce narodów, lokomotywa historii, uniwersalny geniusz, zbawca ludzkości, człowiek ze stali, spizowany leninista – takie i im podobne pochlebne przydomki nosił za życia przywódca ZSRR, generalissimus Józef Stalin. Po śmierci został powszechnie potępiony i zaliczony do największych zbrodniarzy w historii ludzkości. Jest jednak jedno miejsce na świecie, gdzie pamięć o nim dalej jest czczona, a on sam uważany jest za... bohatera. 5 marca minęło 69 lat od jego śmierci.



Salonka, którą Stalin podróżował na konferencje w Jałcie i Teheranie

W północno-wschodniej części Gruzji, nieopodal granicy z nieuznaną przez świat samowolną republiką Osetii Południowej, leży stare gruzińskie miasto Gori. Pomimo liczącej ponad dwa tysiące lat historii dziś znane jest tylko z jednego wydarzenia: tu 18 grudnia 1878 roku urodził się Józef Stalin, późniejszy przywódca ZSRR, i Gori do dziś chlubi się swoim najsłynniejszym obywatelem. Dla wielu ludzi jest rzeczą niepojętą, że do 24 czerwca 2010 r. na placu centralnym przed ratuszem stał sześciometrowy pomnik generalissimusa ZSRR Józefa Stalina, ustawiony w 1952 roku, rok przed jego śmiercią. Wielokrotne próby rozebrania go spotykały się ze zdecydowanymi protestami mieszkańców, którzy teraz, po jego usunięciu, zabiegają o ponowne ustawienie. Główna ulica miasta do dziś to ulica Stalina, jest tu także plac Stalina i park Stalina, na którego terenie znajduje się największa, a w zasadzie jedyna atrakcja turystyczna Gori – Muzeum Stalina.



Autor przed domem szewca Dzugaszwilego, w którym urodził się Stalin



Budynek muzeum przypomina średniowieczny zamek

Niczym średniowieczny zamek

Monumentalne Muzeum Stalina, przed którym stoi jego pomnik, zbudowane w stylu socrealistycznym, przypomina średniowieczny zamek. Jest celem każdego turysty przybywającego do Gori. Można też zwiedzić wagon kolejowy i dom rodzinny Stalina. Początkowo muzeum, założone w 1951 roku jeszcze za jego życia, było zwykłym muzeum historycznym, jakich było wiele w dawnym ZSRR. Dopiero w 1957 zostało uznane za główne, poświęcone wyłącznie jego pamięci. Eksponowane jest w nim wszystko, co w jakiś sposób związane jest z jego osobą: zdjęcia rodzinne i okolicznościowe, dzieła w przekładach na różne języki, popiersia i portrety wykonane różnymi technikami. Ciekawa jest wystawa darów, które Stalin otrzymywał w czasie sprawowania władzy, wśród wielu innych są też prezenty z Polski. W osobnym pomieszczeniu znajduje się zrekonstruowany gabinet dyktatora, z oryginalnymi meblami. Wśród nich jest biurko, na którym podpisywał rozkazy, również wyroki śmierci. Meblom towarzyszą jego ulubione przedmioty codziennego użytku, m.in. szachy, fajki, zegarek, mundury. Najciekawszym eksponatem jest,



Pomnik dyktatora przed wejściem



Ulubione przedmioty codziennego użytku

znajdująca się w osobnej sali, wykonana z brązu, pośmiertna maska Stalina, jedna z dwunastu wykonanych z gipsowego odlewu zaraz po jego śmierci. W holu znajduje się sklepik, w którym można kupić różne gadżety z wizerunkiem lub nazwiskiem Stalina, m.in. koszulki, kubki, plakietki, a nawet czerwone wino „Stalin”. Poza budynkiem stoi ważący 83 tony pancerny wagon, którym bojący się latać dyktator podróżował m.in. na konferencje w Jałcie i Tehe-



Zdjęcia dokumentujące etapy życia Stalina



Oryginalne wyposażenie gabinetu generalissimusa

ranie. W wagonie jest salon, gabinet, kuchnia i łazienka z wanną i prysznicem. Znajdujący się nieopodal dom rodzinny Stalina wygląda mało okazale. Był zbudowany jako dwurodzinny bliźniak, a jego ojciec, szewc Wissarion Dzugaszwili, wynajmował pomieszczenie z lewej strony. Przyszły wódz ZSRR spędził tam pierwsze cztery lata życia.

Specyficzna atmosfera

Zwiedzanie tego muzeum jest ciekawym doświadczeniem. Panuje w nim niesamowita atmosfera, spotęgowana tym, że nic z prezentowanych eksponatów nie informuje nas o tym, jak potwornym człowiekiem był Stalin. Nie ma zdjęć z obozów katorżniczej pracy, powszechnego głodu, czystek czy wymordowania całych narodów. Żadne słowo nie jest poświęcone pamięci milionów ofiar zabitych na rozkaz Stalina lub zmarłych z mrozu i wycieńczenia w łagrach rozsianskich na całym terenie jego państwa.

■ Wit HADŁO
zdjęcia autora
wit.foto@wp.pl



WIROWANIE NA PLANIE

W BAJKOWEJ SCENERII

Sporo idiotyzmów nasłuchaliśmy się znowu podczas publicznych wystąpień przedstawicieli naszej władzy. Odzwierciedla to choćby najnowszy ranking serwisu „Nauka o klimacie”, w którym czytelnicy wybrali Klimatyczną Bzdurę Roku 2021.

Niechlubnie zwyciężył Marek Suski, ten od gustownego kapelusza, pod którym ma jedynie fryzurę. Jest tak wyedukowany, że wie, iż „nasze lasy i zielone uprawy pochłaniają więcej, niż emitujemy CO₂”. Nikt trzeźwy, nawet nieprzesadnie wykształcony, czegoś podobnego nie plótłby. A może poseł Suski poszedł do lekarza, a tam baba i TVN? Zatem mógł się solidnie zeźlić. Ot co!

Drugie zaszczytne miejsce zajął europarlamentarzysta, niejaki Patryk Jaki. Ten z kolei spłodził nie byle jaką mądrość – „mamy globalne ocieplenie, ale nie ma konsensusu co do tego, czy człowiek powoduje to globalne ocieplenie”. Jakie to oczywiste! Gdzieżby Patryk Jaki albo marszałek Terlecki mogli coś tak paskudnego zrobić! Wszystkiemu winne są przecież: dziki, kozy, motyle i Donald Tusk.

Na najniższy stopień podium zapracował sobie Prezes I Ogromny. Ten z kolei – z pewnością po głębokiej i wszechstronnej analizie stosownych źródeł naukowych od Legutki po Zybortowicza i Pawłowicz – ogłosił całej Europie, że może sobie ona smrodzić do woli, ponieważ – „nie da się stwierdzić, że Europa, która emituje 8 procent gazów, zmienia klimat”. Wierutna bzdura, ale wystarczyła zaledwie na trzecie miejsce. Mógł bardziej postarać się!

Coś zaczyna trzeszczeć w naszym radiu – za przeproszeniem – publicznym. Słuchacze porannej, niedzielnej audycji dla dzieci „Niebieska szkatułka”, zamiast wprowadzającej w odpowiedni nastrój nabożnej pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*, usłyszeli inną wersję owej pieśni – „kiedy ranne wstają zorze, / kac dokuca coraz gorzej, / a tu jeszcze nam gorzała / w ciągu nocy podrożała”. Prowadząca audycję nawet nie zauważyła różnicy. Przez jakiś czas przebój wisiał na internetowej stronie Polskiego Radia. Jednak zniknął z niej. Tę ciekawą wersję stworzył w osiemdziesiątych latach Kaziu Grześkowiak z Lublina. Ten od *Chłop żywemu nie przepuści*. Całości można wysłuchać na YouTube.

Pojawił się raport o walorach bojowych, a raczej ich braku, polskiej armii. Raport ukazuje żalostny stan naszych obrońców uchachanej ojczyzny. Destrukcja rozpoczęła się od przytupów i groźnych min generalissimusa Antoniego Macierewicza podpartego militarnym geniuszem, medalowym Misiewiczem. Obaj tak znali się na wojsku, jak kot Prezesa I Ogromnego na gwiazdach i jakości gorzały. Były szef sztabu generalnego, gen. broni Mieczysław Gocuł, uznał, że nasza armia jest w tak głębokiej zapaści, jakiej nie notowaliśmy od 1945 roku. Twierdzi, że gotowość bojowa i mobilizacyjna naszych sił zbrojnych nie istnieje. Zatem jest ona defiladową imitacją. Podobno spośród 13 brygad operacyjnych tylko jedna może skompletować 90 procent kadry, a dwie niewiele ponad 70. Pozostałe mają zdolność na poziomie 40 procent, czyli że nie nadają się do walki. Co na to nasza władza? Ustami atrapy wojskowej, czyli udającego wiceministra obrony narodowej Ociepy, stwierdziła, że to nieprawda. Bez żadnego uzasadnienia. Wystarczy tylko spojrzeć na uduchowione wizerunki Ociepy i Skurkiewicza, aby nie mieć żadnych wątpliwości. Bo to jest taka sama prawda, jak twierdzenie, że Rosja na nikogo jeszcze nigdy nie napadła. Ona tylko wyzwała uciśnionych. Można boki zrywać.

Wybuliliśmy Francuzom karę 60 mln za idiotyczne zerwanie sensownego kontraktu na zakup nowoczesnych śmigłowców. A co, stać nas! Miały być lepsze, polskie, ale jakoś rozpląły się w bajkowej scenerii. Jednak mur graniczny budują skutecznie za 1,6 mld złotych. A może lepiej byłoby przeznaczyć to na poprawę kondycji armii? Sam nie wiem, jak w tej sytuacji traktować plan MON-u zakupu sporej liczby ołtarzy polowych, bez których przecież żadna armia nie jest cokolwiek warta. Gdy lud boży zaczął się z tego chichrać na potęgę, minister Błaszczak w niedzielę skrzyknął aż trzech generałów, aby ze sprawy jakoś wycofać się. Panie ministrze, generałowie w niedzielę powinni być przed ołtarzami, a nie przeciw nim.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

KORONAWIRUS NIE SZKODZI

Pierwszy przypadek zakażenia tym koronawirusem stwierdzono 4 marca 2020 w szpitalu w Zielonej Górze, gdzie zdiagnozowano zachorowanie 66-letniego mężczyzny, który przyjechał autokarem z Niemiec. Choroba dalej się panoszy i staje się dziś pretekstem dla różnego typu dewiantów, którzy dopatrują się w niej wszystkiego, tylko nie choroby.

Dzisiaj w Polsce możemy zaobserwować działalność wielu tak zwanych „wolnościowców”, którzy podejmują nonkonformistyczną walkę o wolność i przeciw „dyktaturze covidiańskiej”. Owi „wolnościowcy”, wściekli na ograniczenia reżimu sanitarnego, pozbawieni jakiegokolwiek logiki, ale i rzetelnych podstaw naukowych z dziedziny medycyny, biologii czy chemii, wiedzą, że tematy dystansu, maseczek, izolacji, testów, szczepionek i paszportów covidowych są tylko preludium do większego zagrożenia, jakim będzie utrata wolności.

Jednym z nich jest pewien ksiądz, który już w przeszłości w kazaniach nie stronił też od polityki. Parafianie nawet kiedyś go upomnieli, że z ambony powinien głosić Słowo Boże, a nie poglądy polityczne. Za swoje słowa był już rzekomo upomniany przez biskupa, ale niezłomnie trwa przy swoim do dziś. „Wolnościowcy” są tacy sami jak ten klecha, tylko głośniejsi i tym samym bardziej niebezpieczni.

Ów proboszcz opublikował na swoim profilu facebookowym wpis poświęcony Wielkanocy. Było w nim coś niby apel, by wierni nie pozwolili szatańskim siłom odebrać sobie wolności i prawa do świętowania kolejnych świąt.

Pewien duchowny w swoich kazaniach wprowadził wątki covidowe. Uważa, że system dał się zwieść argumentem naszych w rządzie (posłom katolickim?): „To przecież patrioci, katolicy, spotykają się u Rydyzka, uprawiają politykę historyczną, pamiętają o wyklętych żołnierzach, powstaniach, nie mogli więc społeczeństwo tak bezczelnie oszukać. I tak stali się posłusznymi, użytecznymi idiotami”.



Gdy próbowano zadać księdzu pytanie, czy zdaje sobie sprawę, że negując istnienie pandemii koronawirusa, naraża zdrowie i życie swoich wiernych, oraz czy jest świadomy tego, że swoim działaniem postąpił wbrew oficjalnemu stanowisku episkopatu w zakresie zapobiegania rozprzestrzeniania się Covid-19, proboszcz wywinął się stwierdzeniem, że nie ma zgody kurii na rozmowę z dziennikarzami. Za swoje postępowanie został już upomniany przez biskupa, ale niezłomnie trwa przy swoim. Parafianie wiedzą, że ich proboszcz jest antyszczepionkowcem i z tego, co im wiadomo, nie zaszczepił się. Ma prawo do własnego zdania, ale niestety w ten sposób zagraża innym, przecież udziela pogrzebów, rozdaje rękami komunię świętą, może zarażać.

■ Tekst i grafika
Zbigniew GRZYŚ



Jerzy Maślanka

KURIOZUM

To chyba byłoby kuriozum czy jakaś farsa niebywała, gdyby na przykład ludzki rozum proporcjonalnie rósł do ciała.

I jasny wtedy pogląd mamy, sprawa zupełnie oczywista, że centymetry, kilogramy, jedynie prą do stanowiska.

Rodzą się wtedy myśli głupie, takie po prostu mało warte, że żaden u nas już kurdupel nie mógłby zostać Bonapartem.

Kiedy spokojnie na to patrzysz, ja nie chcę w głowach ludziom mieszać, nasz prezes to by się zahaczył na kierownika w delikatesach.

Okres pandemii – rządu nisza, to Mateuszek przeuroczy, on by się spełnił jako pisarz bajek z tysiąca jednej nocy.

Nasz Zbyszko cięższy o trzy funty też by nie wypadł okazale, gość idealny na szefa junty lub naczelnika w kryminale.










A pani Ela miss marszałek, chwiejnego Sejmu cud ozdoba, zgodnie z zasadą „piękne jest małe” tę normę spełnia w trzech osobach.

Jedynie Gapcio oraz Czarnek, gdyby ich zważyć i wymierzyć, rodzą się wtedy myśli czarne: Wygodny fotel się należy?

A zachowując tych przemyśleń logikę, umiar i rozwagę, można określić wtedy ściśle: Nasz rząd ma dużą niedowagę.

PS
Ukochany kraj, umiłowany kraj, w nim sukcesy pięścimy corocznie. Polski Ład z Pegasusem to raj, taki sam, jak w Korei Północnej!

Warto pamiętać

-  **Baran (21 III–20 IV)**
Teraz masz szansę doskonalić się w sztuce kompromisu.
-  **Byk (21 IV–20 V)**
Stawiaj na ruch na świeżym powietrzu.
-  **Bliźnięta (21 V–21 VI)**
Mars doda ci pewności.
-  **Rak (22 VI–22 VII)**
Szykują się zawirowania uczuciowe.
-  **Lew (23 VII–23 VIII)**
Uważaj na przeziębienia i na... zęby.
-  **Panna (24 VIII–22 IX)**
Nie wszyscy, co klepią po ramieniu, to przyjaciele.
-  **Waga (23 IX–23 X)**
Ważne teraz są przeglądy całościowe samochodu.
-  **Skorpion (24 X–22 XI)**
Działka doda ci ogromnej energii.
-  **Strzelec (23 XI–21 XII)**
Po remoncie domu warto pomyśleć o... dziecku.

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

SZUM MEDIALNY



Człowiek przez całą dobę przpyłaczany jest różnymi informacjami medialnymi.

Poddając się tej swoistej presji, jest nie tylko przytłoczony, ale i zniewolony czy wręcz uzależniony od słuchania i patrzenia. Mózg ludzki pod presją licznych bodźców informatycznych nie jest w stanie ich przeanalizować, skanować z danymi zapisanymi w obrębie pamięci i wysłać sygnały do jakiegokolwiek działania. Przejawia się to w tym, że bardzo często przyjmujemy za niemalże pewnik informacje przekazywane przez dane media i nie wdajemy się w ich analizę. Coraz więcej psychologów, psychiatrów, a nawet lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej stwierdza zwiększającą się tendencję rozmaitych lęków, silnych stanów bezsenności, zachowań nerwicowych, a nawet agresji; zarówno słownej, jak i fizycznej. Wynika to nie tylko z obecnej otoczki wokół pandemii, ale przede wszystkim z uzależnienia od informacji medialnych. Jest coraz więcej osób, które dzień rozpoczynają od włączenia komputera i wejścia na strony informacyjne. Takich stron jest wiele, na każdej są wiadomości mniej lub bardziej nakreślające dane zjawisko i bardzo często odwołują-

ce się podświadomie do naszych emocji (współczucie, złość, zadowolenie z sukcesu kogoś, lub wręcz przeciwnie z jego „przydeptywania”). Jeśli raz na jakiś czas krótko wejdzemy w ten swoisty szum medialny, nie jest to tak groźne, jak przebywanie w owym szumie codziennie od rana do późna w nocy. Szczególnie jest to szkodliwe dla ludzi starszych, samotnych, przebywających cały czas w domu, niemających innego kontaktu ze światem zewnętrznym jak tylko radio, telewizor czy Internet. Ich media, do których często są przyzwyczajeni od wielu, wielu lat, są dla nich wyznacznikiem pewnych norm, wzorców, a często i marzeń (seriale). Współcześni ludzie tak bardzo odeszli od natury, że nawet boją się ciszy, boją się przebywać w sytuacji, gdy „nic nie gra i nie ma obrazków przed oczami”. Nie odnajdują siły w sobie. Lamowie buddyjscy, którzy przecie nie są zamykani na dwadzieścia cztery godziny w izolacji od świata i mijają na swojej codziennej drodze wiele setek ludzi, mają od pokoleń niepisana, ale jakże ważną zasadę: „Cały świat ma prawo mówić szumieć, ale tylko ja wybieram słowo, które zostanie we mnie i nikomu nie uczyni najmniejszego nawet zła, ani dziś, ani jutro”... ■

SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca



TARTA WARZYWNA

Składniki: gotowe ciasto francuskie • brokuły (2–3 szklanki) • boczek + salami (ok. 25–30 dag) • ser cheddar • 5 jajek • ⅓ szklanki mleka • ¼ szklanki śmietanki 30% • sól • pieprz.

Forma: okrągła (27–28 cm) z wysokim rantem. Piekarnik nagrzać do temperatury 200°C.

Wykonanie: Ciastem francuskim wyłożyć formę wraz z wysokim rantem. Wierzch ciasta przykryć pergaminem i wysypać groch (ciasto równo się podpiecze), wstawić do piekarnika

na 20–30 min. Następnie ściągnąć papier wraz z grochem, ciasto przestudzić. Podzielone na cząstki brokuły zblanszować we wrzącej, posolonej i lekko osłodzonej wodzie (2–3 min), ostudzić. Boczek i salami pokroić w kostkę. Ser zetrzeć na grubej tarce. Jajka, mleko, śmietankę ubić, dodać sól i pieprz oraz część sera. Na wierzch ciasta nałożyć brokuły, posypać wędliną, zalać ubitymi jajkami, posypać resztą sera. Piec 30–40 minut w temperaturze 200°C, aż wierzch będzie rumiany. ■

FRASZKI Adam Decowski



NIEDOSTĘPNA
Próbowało już wielu i nie dopięli celu.

KARA
Najpierw skradł całusa potem posiadł łono, więc odbywa karę dożywocia... z żoną.



Czesław P. Kondraciuk
RADA
Chcesz ucieszyć swego pana? Padnij przed nim na kolana.

O RETORYCE
Retoryka życia często jest taka, że bogacz rzadko wspiera biedaka.

LIMERYKI



Regina Nachacz
Najmilejszy sercu Radom. Zakochanym służę radą: to miasto miłości, tutaj nikt nie pości, tu do ślubu ładą jadą.

A jadąc do Koszalina, zestresowana dziewczyna smakowała lody według nowej mody. Na bazie mocnego wina.

AFORYZMY



Mirosław Welz
Wszechświat jest ciągle nieskończony.

Gadatliwi nie mają czasu na nic więcej.

Wszyscy śmiali się z żartu, choć nie wszyscy od razu.

Na prowincji nie ma co robić, dlatego powstają tam najlepsze książki.

Nasz
miesięcznik

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE
**NA SZ
DOM RZESZÓW**
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

można kupić w punktach sprzedaży Kolportera w Rzeszowie
i w powiecie rzeszowskim – salonikach prasowych, sklepach
spożywczych, supermarketach, stacjach benzynowych.

KOLPORTER

Saloniki prasowe w Rzeszowie:

Krakowska/przy skrzyżowaniu z Wyspiańskiego ● Obrońców Poczty Gdańskiej 14 ● InPost – PaczkoPunkt, Ignacego Solarza 18/6 ● Generała Leopolda Okulickiego 10 ● Warzywna 16 ● Wspólna 2 ● Center Park Rzeszów, Kolejowa 1 ● Świat Prasy – Outlet Graffica, Leopolda Lisa-Kuli 19 ● Świat Prasy – Millenium Hall, Wacława Kopisto 1 ● Świat Prasy - Józefa Piłsudskiego 44 ● Świat Prasy – C.H. Europa II. Józefa Piłsudskiego 34

Nie marnujemy ciepła

Nie trzeba marznąć, żeby korzystać z ciepła rozsądniej. Wystarczy zastosować te same metody, które sprawdzają się przy używaniu wody, czy prądu. Korzystaj z ciepła wtedy, kiedy jest ci ono potrzebne. A gdy nie korzystasz, ograniczaj zużycie. W pustym pomieszczeniu, w którym nikt nie przebywa, nie ma potrzeby nadmiernego ogrzewania. Wydaje się to całkiem rozsądne, jednak - jak pokazują badania większość z nas przegrzewa mieszkania. A jak przekonuje Polskie Towarzystwo Alergologiczne, najzdrowiej żyje się w 20 stopniach.

www.20stopni.pl



20°C
20 STOPNI
DLA KLIMATU

www.mpecrzeszow.pl



TEATR im. Wandy
Siemaszkowej
W RZESZOWIE

15 marca 2022
godz. 18:00
Duża Scena
teatr-rzeszow.pl

CZŁOWIEK ZANIEDBUJE Sto lat Józefa Szajny **SIEBIE**

**performance inspirowany
twórczością Józefa Szajny**

scenariusz, reżyseria, opracowanie muzyczne
BARBARA NAPIERAJ
aranżacja przestrzeni
WERONIKA KRUPA

obsada:
**Małgorzata Machowska, Barbara Napieraj,
Karol Kadłubiec, Wojciech Kwiatkowski,
Mieczysław Piotr Napieraj, Paweł Leniart (perkusja)**
oraz uczestnicy Młodej Sceny Teatru im. W. Siemaszkowej:
**Aleksandra Bałda, Milena Cichoń, Dominika Cynkarz,
Agata Drai, Karol Ficek, Jacek Ombach, Miłosz Pelc,
Bartosz Rutka, Miłosz Szwed**